



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2, k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.

Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

T R E S Ć: *Polityka:* Rachunek roczny. — Z Austrii, p. S. — Tydzień polityczny. — *Odcinek:* Sylwetki historyczne z XVII w. Kobiety w obłożonym przez Turków Kamieńcu, p. dr. Antoniego J. (dokończenie). — *Życie społeczne:* „Industrial peace“, p. K. R. Żywickiego. — Emigracja do Brazylii. — *Badania naukowe:* Prace matematyczno-fizyczne. — *Literatura i sztuka:* Listy petersburskie, p. N. B. — Literatura francuska, p. L. W. — Literatura niemiecka, p. Lada-wę. — Nowy system sztuk pięknych, p. L. — *Fejleton:* Liberum veto, p. Posła Prawdy. — Zdała, p. Z. Atanazego (dokończenie). — Kronika. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

W dodatku kwartalnym, obok dokończenia *Historyi Rewolucyi francuskiej*, rozpoczynamy druk dzieła K. Letourneau

Rozwój moralności,

po którym nastąpią prace Brandesa, Romanesa, Taine'a i innych.

W końcu grudnia nakładem naszym wydzie

Encyklopedia dla dzieci

ilustrowana. Dziecko, zdobywając wiedzę i poznając życie, ma mnóstwo pytań, na które nie zawsze znajduje odpowiedź w swym najbliższym otoczeniu. Książka więc nasza chce mu zastąpić w tych wypadkach rodziców lub przewodników. Kosztować ona będzie rs. 1 kop. 80, z przesyłką rs. 2.

W styczniu roku przyszłego wydamy

Psychologię dziecka,

opracowaną przez dr. Wolberga na podstawie specjalnych prac Peretza, Preyera i innych. Będzie to podręcznik wychowawczy dla rodziców. Cena książki rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 20.

Opuszcza prasę drukowana w dodatku

Historia Rewolucyi francuskiej

M. Migneta,

tomów dwa. Cena rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 25.

Ostatnie dwa arkusze tego dzieła abonenci *Prawdy* otrzymają przy dodatku grudniowym.

Dogadzając wielokrotnym życzeniom naszych mniej zamożnych abonentów, nabyliśmy pewną ilość egzemplarzy wydawnictw Spółki Nakładowej i możemy je odstępować po cenie zniżonej o 20%. Mianowicie:

J. Brandes, *Główne prądy literatury XIX w.*, tom I. Szkoła romantyczna we Francji — rs. 1 k. 60.

P. Chmielowski, *Autorki polskie wieku XIX*, rs. 2.

L. Gumplowicz, *System socjologii* — rs. 2 k. 60.

A. Okolski, *Ustrój państw europejskich i Stanów Zjedn.* — rs. 2 k. 40.

B. Prus, *Szkice i obrazki*, tomów 4 — rs. 4.

H. Spencer, *Etyka* — rs. 1 k. 60.

Światelko, książka dla dzieci — rs. 1 k. 50.

W. Smoleński, *Drobna szlachta* — k. 50.

UWAGA. *Nabywający wszystkie dzieła razem, płacą tylko rs. 12* (zamiast rs. 16 k. 20). Cena tych książek dla nieabonentów *Prawdy* pozostaje niezmienioną. Na koszt przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

O wczesne nadsyłanie prenumeraty uprzejmie prosimy.

POLITYKA.

RACHUNEK ROCZNY.

Roku ubiegłego nie posądzano o to, ażeby w jego łonie dojrzały niektóre z wypadków, zapisanych pod tą datą. Ponad wszystkimi góruje dymisya Bismarka. Jakikolwiek stawiano wróżby co do losu tego straszego człowieka, nikt zapewne nie przypuszczał, że on ustąpi tak prędko i taką drogą. Utrwalone jego stanowisko w państwie, hypnotyzujący wpływ na rodaków, ich bałwochwalcza cześć, którą widocznie podzielał w najwyższym stopniu i monarcha, wszystkie te siły zdawały się umocowywać pozycję potężnego kanclerza i tylko od jego woli czynić zależnem opuszczenie jej. Tymczasem nagle, bez długich korowodów, ten sam cesarz, który niedawno nazywał go „wielkim chorążym“, odprawił swego pierwszego sługę, a ten sam naród, który nie pojmował swego istnienia bez Bismarka, wyprawiwszy mu „pogrzeb pierwszej klasy“, wkrótce o półbożu zapomni, a nawet odważył się wyznać, że mu bez niego lepiej. Nieprawdą jest, że historię tworzą tylko masy, a nie jednostki, a może nikt bardziej nie okazał tego, jak słynny pogromca i uwodziciel Europy. To też ubezwładnienie jego jest najważniejszym wypadkiem ubiegłej doby, który swą

doniosłością sięga w daleką przeszłość. Za mało od tej zwrotowej chwili upłynęło czasu, ażeby już mogły wyrazić się dotykające jej następstwa. Wilhelm II, który zapowiedział, że będzie „sam swoim kanclerzem“, nie jest geniuszem politycznym, więcej też objawił śmiałych chęci, niż śmiałych czynów. Rozumiejąc lepiej od Bismarka ducha i potrzeby swego czasu, zamierzył rozstrzygnąć wielki proces stanu czwartego z innymi żywiołami społeczeństw nowożytnych nie za pomocą gwałtu i ucisku, ale za pomocą reform. Więć zwołał do Berlina konferencję międzynarodową w sprawie robotniczej, co wprawdzie nie dało żadnych wyników praktycznych, bo dać nie mogło, ale próba ta wskazała polityce socjalnej inną, rozumniejszą drogę, na którą dawny, Bismarkowski system nigdy nie wkroczył. Zniesienie ustawy wyjątkowej przeciw socyalistom było dalszym ciągiem „zmiany kursu.“ Dokąd cesarz niemiecki doprowadzi nawet państwową tym szlakiem, przewidywać trudno, gdyż okazuje on więcej zdolności w dopatrywaniu i odczuwaniu zła, niż w tworzeniu dobrego. W każdym razie sama krytyka już jest zaczątkiem poprawy, a nawet nieureczywistnione lub też do wymagania życia niedostrojone należycie dobre chęci nie giną bezpłodnie. Śmiało też rzecz można, że najważniejsza ze spraw, zajmujących dziś ludzkość, kwestya społeczna, w roku ubiegłym posunęła się znacznie w swym rozwoju.

Niemcy współdziałały również w innym wypadku historycznego znaczenia — w ostatecznym podziale Afryki. Przez układ z Anglią, który wydał potrzebę obdarowania Francji, ostatnia część świata, nienosząca jarzma Europy, straciła prawie zupełnie swą niepodległość. Ta reszta państw, która pozostała tam jeszcze z pozorami niezależności, przejdzie szybko w niewolę angielską lub niemiecką. Wyprawy bardziej rozpoznawcze, niż naukowe Stanleja i Emi-na wskazały dwu mocarstwom europejskim drogi i cele zaboru, nad którym gorliwie pracują wódka, orężem, oszustwem

i wyzyskiem rozmaite „towarzystwa“ afrykańskie. Trudno zaś przypuścić, że temu nacieraniu oprą się dzikie lub barbarzyńskie plemiona, jeśli mu nie zdołała się obronić Portugalia, która kawał swych dawnych posiadłości w Afryce utracić musiała na korzyść Anglii.

Rozłam w stronnictwie irlandzkim jest drugim ważnym faktem minionego roku w dziejach W. Brytanii, drugim szczęśliwym trafem ślepego losu dla torysów. Poważniony z Parnellem i częściowo zdemaszkowany w swych zamiarach względem Irlandyi Gladstone nie ma już tej nadziei szybkiego przyjścia do władzy, co przed półrokiem.

Francya jest krajem, z którego codzień można donosić ciekawe nowiny, ale o którym po 365 dniach nie ma co powiedzieć. Na drobiazgach, na obrotach stronnictw, na dobijaniu fbulanżyzmu, na skandalach i mizernych zatargach zeszedł temu wielkiemu państwu cały rok. Rzeczpospolita tyje, obrasta tłuszczem dobrobytu, rozleniwia się i głupieje.

Na Crispim, jak na osi, kręciło się całe życie polityczne Włoch ubiegłego roku. Jego wycieczki, spotkania i mowy były głównym przedmiotem uwagi i rozpraw. A rezultatem tej polityki jest tylko większa ilość dziur w łachmanach zniszczonego ekonomicznie narodu.

Austria była zawsze państwem chaosu, ale w ostatnim roku zamęt jej stosunków wewnętrznych podniósł się do niebywałej miary. Jakie pierwiastki utrzymują w niej równowagę — niepodobna byłoby określić. Czesi walczą z sobą i z Niemcami, polacy z rusinami, słowianie z węgry, Niemcy ze wszystkimi, a żaden spór nie ukazuje swego kresu, ale przedstawia jakiś nieskończony łańcuch, do którego przybywają coraz nowe ogniwa. Trudno jest rządzić narodem, ale chyba największą sztuką rządzić w Austrii. Rok przyszedł odziedziczyć w niej po ubiegłym jeden z najnamiętniejszych zatargów — czesko-niemiecki.

Państwka południowo-słowiańskie nie zmieniły kierunku swych dążeń rozbieżnych

i nie zapisały w swej kronice nic ważnego.

Rosya utrzymała się również w kolei polityki wyczekującej i odrębnej na zewnątrz, a unifikacyjnej wewnątrz. Dwa główne ślady zaznaczyły tę jej działalność: wzmocnienie systemu ochronnego zapomocą taryf celnych i ściślejsze zjednoczenie prowincyj Nadbałtyckich z państwem.

Wypadkiem pierwszorzędного znaczenia było wypowiedzenie Europie przez Amerykę wojny ekonomicznej billem Mac Kingleya, który produkcyi starego świata zamknął rynki zbytu w nowym.

Od roku przeszłego znikło jedno cesarstwo, natomiast przybyła jedna rzeczpospolita brazylijska, która podstępny i nikczemny werbunkiem emigracyjnym wygarnęła z kraju naszego tysiące ludności robotczej, uwiedzionej fałszywymi obietnicami, rzuconej na pastwę nędzy i wyzysku.

Oto są główne cyfry w rachunku politycznym ubiegłego roku. Najwyższą w nim korzyścią jest usunięcie Bismarka.

Z A U S T R Y I.

Konferencya celna w Wiedniu. — Najnowszy zwrot w sprawie ugody czesko-niemieckiej. — Powstanie nowego stronnictwa pastepowego w Czechach. — Cesarz o młodoczechach. — Sprawy czeskie objaśnione przez wybitnych posłów.

W wiedniu rozpoczęto obecnie czynność ekonomiczną wielkiej doniosłości dla handlowych i gospodarczych stosunków Europy. Rząd niemiecki wysłał tu delegatów, którzy obradować będą z przedstawicielami rządu austriackiego nad ułożeniem traktatu celnego. Konferencya ta zwołana została z inicjatywy Niemiec, skutkiem skarg uboższych warstw ludu i przemysłowców. Nie wchodząc na tem miejscu w ocenę teoryj, które spowodowały to odgraniczenie ekonomiczne dwu mocarstw, przytoczymy fakty, które zmuszają dziś państwa do kroków sprzecznych z dotychczasową ich polityką ekonomiczno-handlową. Otóż klasy robotcze w Niemczech cierpią coraz dotkliwiej na drożyznie środków spożywczych, których zbytek wytwarza Austria; przemysł zaś jej w ostatnich latach skutkiem

wysokich cel nie mógł wytrzymać na rynkach niemieckich współzawodnictwa z francuskim, któremu rząd tamtejszy przystępniejsze przyznał warunki. Wprawdzie i z Austrią pozostawały Niemcy w podobnej umowie, lecz nie miała ona praktycznego znaczenia. Dziś w obu państwach protekcyjnalizm, owe wrzeczome wszechlekarstwo ekonomiczne, budzi niechęć tych, dla których opieki wprowadzonym został, a obawiając się takiego rozwoju stosunków, jaki odbył się między Ameryką północną i Europą, Niemcy i Austria postanowiły zerwać z polityką praktykowaną od lat trzynastu.

Okoliczność, że one pierwsze rozpoczęły układy i że konferencya odbywa się w Wiedniu, nie jest przypadkową: odpowiada ona istotnemu stanowi interesów. O wiele bardziej bowiem, aniżeli przemysł austriacki, ucierpiał niemiecki. Wysoka taryfa celna, chroniąca rolników, dała się we znaki przemysłowcom niemieckim, zwłaszcza fabrykantom sukna i tkanin wełnianych. Robotnicy bowiem, stanowiący najliczniejszy zastęp nabywców tych materij, zredukowali ich pokup, zmuszeni do powiększenia wydatków na żywność.

Niełatwem jest zadanie konferencyi celnej. Oba państwa bowiem pozostają z innymi krajami w umowach, utrudniających ułożenie traktatu celnego, a wypowiadając te umowy, naraziłyby sobie dotychczasowych sprzymierzeńców ekonomicznych. I tak Austria przyznała angielskim fabrykantom sukna warunki najkorzystniejsze, tak, że z obniżeniem cła na sukno niemieckie zniżyć by też musiała taryfę dla angielskiego; Anglia zaś kupuje cukier i mąkę austriacką. Podobnie Niemcy, ułatwiając drogę wytworom przemysłu austriackiego, zmuszeni są obniżyć cło dla fabrykantów francuskich. Lecz z jednej strony wywóz wytworów rolniczych na razie jeszcze dla Austrii jest najważniejszym warunkiem korzystnego rozwoju ekonomicznego, z drugiej przemysłowcy obu państw nie tyle obawiają się współzawodnictwa, ile zastoju dzisiejszego, wypływającego z przecięcia obrotu.

Wynik obrad wiedeńskich rozstrzyga może o bezpośredniej przyszłości stosunków handlowych całej Europy. Skoro nastąpi zgoda ekonomiczna między Austrią a Niemcami, wówczas i inne kraje zdecydują się zapewne do zawieszenia polityki ochronnej, o ile ona spełniła już swe zadanie opiekuńcze i ciąży krajom. Gdyby zaś delegaci niemieccy wyjechali z Wiednia bez porozu-

SYLWETKI HISTORYCZNE Z XVII W.

KOBIETY

w oblężonym przez tureków Kamieńcu

(1672 r.).

(Dokończenie).

Po zdobyciu Kamieńca przez ottomanów położenie kobiet stawało się wysoce drażliwym, a nawet niebezpiecznym; wyznać wszakże należy, że turecy w pierwszej chwili zachowali się bardzo łagodnie; między warunkami znajdował się jeden orzekający, że wszyscy, którzy pragną tego, mogą opuścić miasto pod osłoną odpowiedniej eskorty, zabierając ze sobą żony i dzieci. Skorzastała z tego natychmiast część ludności, a w spisie podanym baszy komendantowi i zaaprobowanym przez niego przedniejsze, wyżej wyszczególnione polskie panie figurowały. Wiemy, że na drugi dzień po zawarciu układu, to jest w sobotę, weszli zwycięzcy do miasta „modeste i z wszelką przy-

zwoitością.“ Kobiety ostrzeżone przywdziały zasłony i starały się o ile możności nie pokazywać się na ulicach. Zwycięzcy zrazu „obiecali frysztu do czterech niedziel,“ ale potem we wtorek po obiedzie, to jest 30 sierpnia, wyjeżdżać kazano tym właśnie, którzy nie uznawali zwierzchnictwa jego sułtańskiej mości (*Sobieszciana* II. II. 1062 i 1063). Nie wszyscy wszakże wyjechali; spora część polaków a i trochę kobiet do tej należącej narodowości została i dopiero ostatecznie 26 października, więc we dwa miesiące, opuścić mogła Kamieniec (*Sob.*, 1119). Zaznaczyliśmy przed chwilą, że polska ludność wynosiła się z nad Smotrycza, bo jej tylko zwycięzcy pewną swobodę ruchów zostawili, „ormian, rusinów, żydów zatrzymali,“ zapewne lękając się nadzieją, że ci prędzej i chętniej pogodzą się z nowym rzeczą porządkiem. (*Sadok Barącz. Żywoty*, s. 417).

Wiemy skądinąd, że w okresie między zdobyciem miasta a wysłaniem z niego pierwszego taboru dawniejszych tego miasta mieszkańców, nastąpiło wyławianie piękniejszych niewiast, o czem nieznany korespondent tak opowiada: „Damy ślacheckie, których tam było niemało, a śnać urodziwych, część zabrano na samego cesarza, część na wezyra, a ostatek na baszów.“ (*Ojczyście sp.* II, 144). Jest trochę przesady

w tej relacji, obok innych bajek w niej poszczególnionych. Ze braneł ściągnięto pewną liczbę z miasta, nie ulega wątpliwości, ale że wyłącznie nie samych „dam ślacheckich“ to więcej niż pewna. Turecy w ściąganiu jassyru białogłowskiego udziału nie brali, wyręczyli ich w tem tatarowie Lipkowie, którym znowu tak bardzo nie pozwolił rozporządzać się basza; dzień tylko dokazywali, mianowicie w poniedziałek 29 sierpnia wpadli do miasta, a że znali dobrze i stosunki miejscowe i stanowisko większej połowy obywateli miejskich, sługując bowiem w tak zwanych chorągwiach tatarskich panią podolskich, często tu stali na leżach, więc powodowani chęcią zysku, spędzili spory zastęp niewiast na rynek ormiański, dzielili się niemi pomimo wyrzekania i lamentu najspokojniej, a potem w bramach, wracając niby z łupem, odprzedawali rodzicom albo krewnym, jeżeli ci stawili się z okupem, albo wreszcie dygnitarzom tureckim i tatarskim, jeżeli branki wyglądały pokaźnie a gładko, jeżeli zwłaszcza nie było komu upomnieć się o nie. Proceder handlowy w owym okresie szedł ciężko, ceny zbyt niskie, zwycięzcy bowiem mieli przed sobą wędrowkę w nieznany świat Lechistanu, więc cóż począć z niewiastą, która się stawała ciężarem w pochodzie, była wreszcie owocem zakazanym,

mienia się z rządem austriackim, wówczas zasada ugodowego załatwienia spraw celnych byłaby zdyskredytowaną ponownie, a protekcyonizm w krótkim czasie doszedłby do ostatniej fazy swego rozwoju i przemieniłby się na system monopolizacyjny. Duch Mac Kinleya opanowaćby musiał wszystkie rządy europejskie, a po wybuchu jawnej, bezlitosnej wojny ekonomicznej pokój polityczny nie długo by mógł potrwać.

Sprawa ugody czesko-niemieckiej weszła nadszpejzanie w nowe stadium. Cesarz powtórzył w sposób niedwuznaczny żądanie, aby układy zakończone w sposób dodatni i prowodyrowie młodoczechów oświadczyli chęć przeprowadzenia ugody, co prawda na innych, niż dotychczas warunkach. Nowemu burmistrzowi prazkiemu, który przybył do Wiednia dla podziękowania za nominację, oświadczył monarcha, że postępowanie młodoczechów jest nader lekko-myślnem i przykre dla ludu czeskiego mieć może skutki. Znając wagę korony w Austrii, czesi zrozumieli zapewne, że jest to ostrzeżenie, na które zważać należy. I oto dr. Engel, przewodniczący klubu młodoczeskiego, głosi przed wyborcami swymi: „Wraz z siłą wzrasta i odpowiedzialność nasza; ale właśnie dlatego, żeśmy potężni, będziemy pojednawczymi.“

Droga, na której ma być uskuteczniiona ta ugoda nowego kroju, już została wytknięta. Będzie nią utworzenie nowego, liberalnego stronnictwa czeskiego, które połączy młodoczechów, t. zw. realistów i stronnictwo Skardy. Po przybyciu posłów do Wiednia, z chwilą otwarcia parlamentu, sprawy czeskie pod niejednym względem stały się jaśniejsze dla kół szerszych, dzięki rozlicznym rozmowom (interviewom), przy których ani młodoczesi, ani staroczesi poglądów swych w bawelnę nie obwijali. Rieger i towarzysze jego polityczni oświadczyli korespondentom wiedeńskim, że ugoda na razie rozbiła się, lecz że z całą pewnością przyjdzie do skutku za dwa lub trzy lata. Młodoczesi bowiem, połączeni z realistami i „skardystami“, uniemożliwią w sejmie przejście owych ustaw ugodowych, które uchwalone być muszą większością $\frac{3}{4}$ głosów. W styczniowej sesji sejmu czeskiego przyjęta być może co najwyżej ustawa o radzie oświaty krajowej. Potem nastąpią wybory do Rady państwa, a którekolwiek stronnictwo wyjdzie z nich zwycięsko, sprawa ugody zostanie na nowo podjęta. Dr. Engel, objaśniając stanowisko młodoczechów, przyznał również, że ustawy

proponowane w warunkach ugodowych, a wymagające zwykłej tylko większości, przejść mogą w sejmie czeskim mimo opozycji stronnictwa młodoczeskiego: lecz nie te ustawy zawierają zasadnicze pierwiastki dzisiejszej ugody. Najważniejszą jest ustawa o kuryach. O kwestiach narodowych i językowych głosowali dotychczas posłowie sejmu czeskiego w trzech grupach: miasta, gminy wiejskie i wielka posiadłość ziemska. Obecnie zaś głosowałyby dwie kurye narodowe, czeska i niemiecka, z dawnych grup nadto pozostałaby grupa posiadłości wielkiej, mająca niejako pośredniczyć pomiędzy narodami. Otóż na taki regulamin młodoczesi żadną miarą zgodzić się nie mogą, gdyż nie ufają przedstawicielom wielkiej posiadłości, dbającym bardziej o interesy własnego stanu, aniżeli o narodowe. Chętnie przyznaliby młodoczesi Niemcom odpowiednią reprezentację w wydziale krajowym i we wszystkich instytucjach krajowych, lecz system kuryj narodowych oddałby ich na łaskę i niełaskę. Nadto podziału kraju na dwa obszary polityczne dopuścić nie chcą oni żadną miarą. Żądają stanowczo wprowadzenia języka czeskiego jako wewnętrznego w urzędach całego kraju, i żadnych pod tym względem ustępstw czynić nie myślą. Temi słowy stwierdził Engel, iż młodoczesi zajmują stanowisko, jakie scharakteryzowaliśmy w N. 50-tym *Prawdy*.

Zajmujące były wreszcie objaśnienia d-ra Kaizla, jedyne w Radzie państwa przedstawiciela realistów. Stronnictwo to wyszło z ruchu literacko-naukowego. Młodzi profesorowie wszechniy prazkiej wystąpili z twierdzeniem, że rękopis króloworski jest podrobiony, staro- i młodoczesi zaś uważali za stosowne w interesie narodowym bronić autentyczności tego zabytku. Była to więc walka o swobodę badania i wypowiedzenia sądu.

Niebawem ruch ten przeniesiony został na pole polityki. Realisci nie mieli zamiaru stworzenia odrębnego stronnictwa, pragnęli jeno o wszystkich sprawach politycznych głosić ludowi czystą prawdę i w ten sposób usunąć kult powag i frazes z życia politycznego. Celem obecnego zjednoczenia realistów z młodoczechami jest utworzenie nowej, wielkiej organizacji, któraby zajęła stanowisko staroczechów. Według Kaizla partya młodoczechów jest na wskroś liberalną i walczyć będzie zawsze o swobodę myśli politycznej. Połączenie postępowych stronnictw czeskich nie uznaje bynajmniej za wyłączny swój cel opozycji przeciw ugo-

dzie dzisiejszej. Owszem, chodzi mu o cały system polityczny w Austrii, który mógłby być zmienionym, gdyby pokrewne żywioły w innych krajach austriackich podały rękę postępowcom czeskim. Nowe stronnictwo będzie narodowo-demokratyczne. Polityczny jego program cechuje żądanie powszechnego prawa głosowania przy wyborach do Rady państwa. Program społeczny zaś wymaga racjonalnego uwzględniania interesów klas niższych.

S.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Po konferencji robotniczej, która za podstawę miała marzenie, po szkolnej, która za podstawę miała niewyraźny sen, cesarz niemiecki przy następnych swoich pomyślach prawdopodobnie ściślej liczyć się będzie z warunkami praktycznymi. I z tej bowiem narady okazało się, że glina, z której mają być lepiące nowe naczynia, bynajmniej do nich się nie nadaje. Mimo zwykłej w Niemczech uległości i karności, większość pedagogów widocznie nie podziela zapatrywań monarchy na szkolnictwo i zwłaszcza z klasycyzmem rozstać się nie może. Ale o ile nie mógł on narzucić swej woli i przekonać innym państwom w konferencji robotniczej, o tyle może przeprowadzić je we własnym. Upoważniają go do tego prawa korony, a pobudza wiara, że lepiej od innych rozumie zadania swego czasu. W mowie, zamykającej obrady nad sprawą wyższego ukształcenia, rzekł on: „Żyjemy w chwili przejścia i wstępu do nowego stulecia, a jest to oddawna przywilejem mego domu, chcę powiedzieć — oddawna przodkowie moi dowiedli, że odczuwając tętno swojego czasu, dostrzegali naprzód, co się stanie. Wtedy stawali zawsze na czele ruchu, którym mieli kierować i do nowych celów prowadzić. Sądzę, że odgadłem, dokąd zmierza nowy duch i kończący się wiek, jestem przeto zdecydowany, jak byłem wobec reform społecznych, również w sprawie kształcenia młodych pokoleń wstąpić na nowe drogi, na które wejść musimy. Gdybyśmy zaś tego nie zrobili, w ciągu dwudziestu lat byłibyśmy do tego zmuszeni.“ Wilhelm II tedy rzeczywiście mniema, że trzyma rękę na pulsie czasu, że odgaduje duch nowy, dążenia przyszłego stulecia. Gdy mu wszakże do pokonania oporu nie wystarcza ta wlewana w innych wiara, zwraca się po argumenty do swej

sam bowiem padyszach, wyruszając na wojnę, żony swoje z nad Dunaju odesłał do Carogrodu, z rozkazem, by go inni w tem naśladowali. Z czasem atoli dyscyplina osłabła, bo kiedy już z pod Kwowa wracali, nabyl branki, płacąc za nie sownie. A i wówczas jeszcze głównymi dostawcami byli Lipkowie; rotmistrz ich Kryciński (przypuszczam że Korycki), nabył nawet pewnego pod tym względem rozgłosu, towar zaś jego stanowiły szlachciarki z Rusi czerwonej (*Sobiesc.*, II, II, 1111). Wówczas to na wschodzie zmieniać się gust począł: zamiast śniadych, brązowych, kruczowłosych czerkiesek, białe, pulchne, jasnowłose i błękitnookie słowianki zapanowały w haremach i owładnęły sercami dygnitarzy ottomańskich. Wprawdzie do rozpowszechnienia tego zamiłowania przyczynili się najbardziej żydzi, którzy z kolei handel ów „żywym towarem“ zabrali w ręce i umieli go uczynić bardzo zyskownym, zadosć czyniąc najsubtelniejszym wymaganiom wschodnich rozkoszników. Ale zabiegliśmy naprzód, wszystko to miało miejsce znacznie później. Wróćmy więc znowu do Kamieńca i dziejów jego w chwili owej tragicznej. Że pewien kontyngens kobiet poszedł na ofiarę jako okup — to nie ulega wątpliwości. Wypada tylko rozstrzygnąć, czy wszystkie narodowości brały udział w tej smutnej da-

ninie? Bez wątpienia wszystkie, ale w bardzo nierównej liczbie. Najwięcej niewiast z gminu dostało się w łyka pogańskie, więc przeważnie rusinek, przeważnie włościanki, biedaczki po zdobyciu miasta zostały bez opieki i dachu, równie jak mieszkarki do klasy rzemieślniczej należące, których domy drewniane, po za wodą rzucone, spalił nieprzyjaciół podczas bombardowania; wyostać się po za mury zdobytego grodu stało się niepodobniństwem, dokoła bowiem leżały olbrzymie obozowiska nieposzczynionych gości; śmiałkowicie próbujący tej drogi zwykłe wraz z rodzinami padali ofiarą rabusiów. Wprosić się do taboru, odjeżdżającego w głąb rzeczypospolitej, także nie łatwo, szczególnie dla kmieci, z chwilą bowiem zdobycia Kamieńca a *eo ipso* i Podola, przestawali oni być poddanymi dawnych dziedziców, a zostawali poddanymi cesarza tureckiego. „Co do chłopów, mówił wezyr delegatom w pamiętnym dniu poddania się miasta, wszelkie wasze prawa ustają — bo są cesarscy; przykaz ten ściśle zachowujcie.“ *Relacya*, 4, s. 64). Dozorcy przeto tureccy stawili za warunek, by wygnać polscy nie zabierali z sobą ludzi płci obojej, do powyższej należącej kategorii (*Sob.*, II, II, 1119). Stąd kobiety z gminu, same sobie zastawione, najłatwiej wpadały w siła przedstawicieli Lipków i jak zwykłe sy-

nogarllice znalazły się w przeważnej liczbie na rynku ormiańskim. Jeszcze mężatki, jeżeli mężowie ich zgodzili się na pozostanie w służbie tureckiej, naturalnie z gotowością poturmaczenia się natychmiastowego, unikały niewoli na dalekim wschodzie. Ku chwale tych biednych kobiet przysnąć potrzeba, że nie bacząc na zbisurmanienie dogonnych towarzyszy, wierni pozostali kultowi chrześcijańskiemu. Dupont spotykał je w Kamieńcu w piętnaście lat potem, o czym z pewnem uniesieniem wspomina (*Memoires*—Varsovie 1885 r., s. 218). Powtarzamy więc, że w liczbie kilkuset branek, porwanych przez tatarów, znaczna większość pada na dolę kmiecyich żon i córek, szukających schronienia w obłożonym grodzie, a także uboższych rzemieślników miejscowych. Pokażny także odsetek dały żydówki, typem swym najwyżej zbliżone do piękności haremowych, z Kaukazu na rynki carogrodzkie sprowadzanych; z nimi nie robiono ceremonii, Lipkom dopomagali ormianie w wyszukiwaniu białogłowych starozakonnych, tylko leciwe, więc niezdolne do pracy, tylko młode a ułomne unikały niewoli. Najmniej pośród branek znajdowało się polek i to albo panny służebne, albo miejskie obywatelki, lekceważące sobie owe tatarskie odwiedziny w zwyciężonym mieście; bogatsze bowiem, czy do

ŻYCIE SPOŁECZNE.

„INDUSTRIAL PEACE.“

władzy monarszej. Jak kiedyś wyrzekł: „kto mi się sprzeciwi, tego zmiążdżę“ — i usunął Bismarka, tak obecnie, nie mogąc podobno przekonać ministra oświaty, Goslera, przesłał mu swoją fotografię z podpisem: *Sic volo sic jubeo* (tak chcę i tak każę).

Ponieważ tę maksymę Juvenala już kilkakrotnie, chociaż nie tak wyraźnie, przypomniał rozmaitym dostojnikom państwowym, więc te wprawione do innego systemu i zeszytywniałe w nim figury myślą ciągle o przejściu w stan spoczynku. Znowu pogłoski szepeją o dymisjach ministrów, a czciciele Bismarka głoszą, że nigdy w Niemczech nie panowało takie zamieszanie, jak obecnie.

W konserwatywnem wyznaniu wszelkich sekt politycznych francuskich odbywa się coraz większa skłonność do przechodzenia na wiarę republikańską. Związczą się kardynał Lavigerie w liście publicznym wytłomaczył, że Kościół nie przywiązuje swych sympatyj do żadnej szczególnej formy rządu, lecz może żyć w zgodzie z każdą, proces neofityzmu politycznego rozpoczął się na wielką skalę. Nawet najzawziętszy monarchista, Cassagnac, w ostatniej swej mowie mrugnął przyjaźnie jednym okiem ku Rzeczypospolitej. Do tej rezygnacji żywiołów jej nieprzyjanych przyczynia się głównie brak głowy, rozpalającej uczucia królewskości i podniecającej walkę. Żaden z pretendentów do tronu francuskiego niezdolny jest zgrupować koło siebie większego zastępu zwolenników.

Padlewskiego nie odnaleziono, a nawet nie wytropiono śladów jego ucieczki. Odsiadując tymczasem za niego kożę dwaj dziennikarze, którzy mu pomagali do wymknięcia się. Minister spraw zewnętrznych kazał ich uwięzić z powodów dyplomatycznych, a minister spraw wewnętrznych nie chciał z powodów prawnych. Dopóki bowiem nie wydane zostały listy gończe za winnym, ci, którzy go ukrywali, nie są, według kodeksu francuskiego, odpowiedzialni za okazaną mu pomoc.

W Czechach dokonywa się obecnie łączenie żywiołów opozycyjnych (przeciwnych ugodzie) w jedno większe stronnictwo. Ma ono objąć trzy grupy: odstępców staroczeskich, młodo-czechów i realistów. Drużyna wierna Riegerowi dogorywa.

Po niezliczonych awanturach i bijatykach Parnell wyjechał do Paryża dla leczenia swych cierpiących oczu, które mu zasypało wapnem.

Trades-Uniony są dzisiaj w Anglii istotną potęgą społeczną, co więcej, stały się jedną z uznanych podwalin porządku społecznego, ponieważ groblą, która winna wstrzymać wylów w społeczeństwie idei rewolucyjnych. W jednym z dalszych numerów *Prawdy* rozejrzemy się bliżej, jak dalece angielskie związki robotnicze biorą te przemówienia do serca; wtedy też skreślimy zapasy, toczące się w łonie zorganizowanych robotników pomiędzy prądami radykalnym a wstecznym. Dzisiaj zatrzymamy się jedynie nad urządzeniem sądów rozjemczych pomiędzy kapitałem a pracą i w ciągu dalszym nad ideałami „pokoju przemysłowego“, „zgody przemysłowej“ — „industrial peace“, „industrial conciliation.“

W dziejach każdego trades-unionu można zauważyć trzy nader wyraźne fazy. Weźmy dla przykładu przemysł bawełniany Lancashiru. Robotnicy występują w okresie pierwszym jako niezorganizowane, zrozpaczone tłumy. „Król Jackstrike“ wciąż panuje, zresztą jest to jedyna broń przeciwko nadużyciom ze strony przedsiębiorców. Niekiedy dochodziło do burzenia fabryk lub do jawnych buntów — „rokoszów żołądka.“ Wreszcie po długiej walce najmici zdobywają prawo polityczne łączenia się w związki zawodowe. Zamiast tajnych kolek zaczynają ukazywać się jawne organizacje. Wraz z tem wkraczamy w drugą fazę ruchu. Powstające związki, ulegalizowane przez prawo, muszą zwalczać klasową niechęć przedsiębiorców. Ci ostatni usiłują zgnieść tworzące się organizacje, nie przyjmując notowanych związkowców do fabryki i oddalając ze służby wszystkich „agitatorów“ itd. Wreszcie wobec dążeń organizacyjnych u robotników przedsiębiorcy łączą się pomiędzy sobą i to jedynie w celu zmiążdżenia swego klasowego wroga. Bezrobocie znowu staje się u najmitów środkiem obrony praw swoich. W końcu przed dwoma dziesiątkami lat trades-uniony zostają uznane i przez kapitalistów jako zło niezbędne, którego niepodobna usunąć i z którym wypada się liczyć. Nastaje faza trzecia — sądów rozjemczych, i dzisiaj ekonomia urzędowa publicznie zapewnia, że „w Anglii niema chyba miejscowości, gdzie

spory załatwianoby tak łatwo i tak prawidłowo, jak w Oldhamie“ (mowa na Zjeździe Asocjacji Brytańskiej 1887). Nim jednak przyjrzymy się samemu urządzeniu miejscowych sądów rozjemczych, winniśmy zapoznać się uprzednio z organizacją tutejszych najmitów.

Każdy fach, przedzarski i tkacki, posiada własną samodzielną organizację, obejmującą niemal wszystkich odnosnych robotników Lancashiru. „Trades-uniony są istotnie przedstawicielstwem wszystkich najmitów, są one podobne do wojska, które, podczas pokoju mniej liczne, wzrasta w potęgę wojennej i staje się organizacją całego narodu.“ Jeżeli weźmiemy np. „minderów“, to w związku 1887 znajdowało się 15½ tysięcy i tylko trzy tysiące stało po za kadrami. Każda miejscowość posiada własny związek miejscowy i sekretarza do załatwiania spraw swoich, który zwykle patrzy na to zajęcie, jako na poboczne źródło utrzymania; jedynie w Oldhamie żyje on wyłącznie ze swego urzędu. Związki miejscowe łączą się w ogólny-tkacki i ogólny-przedzarski z odpowiednim zarządem, który między innymi czynnościami gorliwie bada koniunkturę rynkowe i prowadzi statystykę handlową, tak iż w każdej chwili zna dokładnie stan interesów u przedsiębiorców i stawia stosowne wymagania. Ważne sprawy załatwiane są przez najmitów drogą *referendum*. Przypuśćmy, że chodzi o bezrobocie w całej „prowincyi.“ Wszystkie jej związki zbierają się w swoich lokalach o tej samej godzinie i radzą o sprawie, oraz głosują, lecz głosowanie to, jeśli większość oświadczy się za bezrobociem, jeszcze nie jest rozstrzygające. Dopiero w najbliższą niedzielę, wszędzie o tej samej godzinie, odbywa się ostateczne, tajne głosowanie — przez wrzucanie kartek do zamkniętej skrzynki, którą sekretarz natychmiast odwozi do „stolicy“ związku prowincjonalnego. Lecz aby bezrobocie wybuchło, nie wystarczy prosta większość, potrzeba jeszcze zgody całego „Królestwa tkackiego“ (zarząd w Manchesterze), inaczej prowincya będzie sama ponosiła koszty wojny z własnej kasy bez dalszej pomocy. Dzisiaj ⅔ najmitów z zakładów bawełnianych są zorganizowane w ten sposób. Odpowiada im taka sama łączność pomiędzy pracodawcami; związek przedsiębiorców obejmuje 30 mil. wrzecion (⅓ ogółu angielskich, ⅓ zaś ogółu wszystkich wrzecion fabrycznych na globie ziemskim!). Sekretarzowi miejscowemu najmitów przeciwstawiono wszędzie sekretarza przedsiębiorców; wreszcie głó-

stanu uprzywilejowanego, czyli też do patrycyatu należące, dozorca tureccy zapisywali do rejestru taborowego bez żadnego protestu. Po pilnem poszukiwaniu, nazwiska dwóch tylko ziemianek dostojniejszych, uprowadzonych przez tatarów, podać tu jesteśmy w stanie, mianowicie Anny Siekierzyńskiej i Maryi Łastowieckiej (Koresp. współczesna). Smutnym zbiegiem okoliczności w kilka tygodni potem mąż ostatniej — „a nosił on nad marszałkiem (Sobieskim) wojskowy znaczek,“ dostał się pod Niemirowem w łyka tatarskie (*Ojczyście spom.*, I, 192). Zostały jeszcze ormianki, i dość liczne, i penętne dla rabusiów, jeżeli nie z racji krasy zewnętrznej, to już z tego względu, że należały do ludności, w groźną zasobnej, więc przy wykupie, kiedyby przyszło do niego, obiecywał się wcale niepowszedni zarobek. Ale tu się nastęrczały trudności, stanowiące nielada przeszkodę dla Lipków. Naprzód pewną estymą, przynajmniej w początkach, okalali zdobywcy kolonistów: nie pozwolono im wprawdzie wynosić się w głąb Rzeczypospolitej, ale jednocześnie zapewniono dawniejsze swobody, ba, nawet i nowych przydano; wójtostwo bowiem i polskie i ruskie zniesione zostało, a prawa ormiańskich pretorów rozciągnięto do całego grodu, nie zaś do jednej dzielnicy, jak to dotąd bywało; tem samem

więc i kobiety nie pozbawiono protektora-tu otomańskiego. Z drugiej atoli strony wnosiby można, że kobiety owe nie bardzo skwapliwie korzystały z opieki, a mogło to być wynikiem warunków, w jakich znajdowały się one: pod względem wykształcenia stały bardzo nisko, nierównie niżej od męskiej połowy, bo kiedy ks. Pidou podczas swojego pobytu w Kamieńcu swobodnie mógł się z rajcami ormiańskimi rozmówić — i to po łacinie (*Źródła dziejowe*, II, 62), pośród kobiet miejscowych znalazł tylko jedną, Maryę, lat około 35 liczącą, która oprócz swojskiego języka, „to jest ruskiego i tatarskiego, mówiła trochę po włosku i po ormiańsku“ (*Źródła dziejowe*, II, 72), ale też była to głośna podróżniczka, znająca dobrze wschód i całą południową Europę. Wykształcenie atoli nie znaczyło tu tyle, ile moralność, na bardzo niskim stojąca stopniu; tak naprzykład kongregacya siostr zakonnych, albo panien dewotek nacji ormiańskiej, budziła wstręt w pobożnym ojcu Pidou i jego kolegach. „Żyja — wola on — bez reguły, w wielkim otwartym domu, należącym do kościoła... i swym życiem rozwiązałem, stosunkami, kupczeniem, stają się często powodem zgorzelenia.“ (*Źród. dziej.* II, 15). Gorliwy misjonarz robił starania, by zapobiedz „wielkim nieprzyzwoitościom“ (*Źród. dziej.* II, 71),

nie wszakże nie wskórał u duchowieństwa ormiańskiego, nieodznaczającego się także przykładowym życiem; z siedmiu księży, do nacji przybyszów należących, oprócz jednego 65 letniego wdowca, wszyscy oddawali się namiętnie grze w karty, noćnym pohlankom, niektórzy utrzymywali karczmy, handlowali spirytualiami (*Źród. dziej.* II, 14), a ks. arcybiskup Torosowicz, toż nuncyusz Pignatelli, wyrzucał mu życie sprośne publicznie i nie mógł wymódn na nim, by „wydał kochankę.“ „Lubieżny ten pasterz, jakby w odpowiedzi na morały, „gorszych się jeszcze przewinień dopuścił — na jednej nie poprzestając kobiecie.“ (*Źród. dziej.* II, 85).

Nie należy wszakże, wedle dzisiejszej skali, mierzyć ówczesnej obyczajowości wychodźców; kolonia ich zasilała się przybyszami z Krymu, Persyi, Armenii, Carogrodu, którzy nawyknięcia wschodnie wnosili w gościnne progi jednowierców; więc i kobiety ormiańskie inaczej zapatrywały się na to, spalone miały wyobrażenie o moralności, a że panny zakonne z tego gniazda białogłowskiego pochodziły, mimowoli więc po za furte klasztorną wniosły usposobienie do intryg i poswarki, brak ochędństwa i rozpasanie obyczajów. Za czasów ks. Pidou (1666) było ich dwanaście, ale sporo przytem mieszkalo tam „świeckich dewo-

wnemu zarządowi odpowiada stosowne ogniwo ze strony kapitalistów. Organizacja ta jest jednocześnie organizacją sądów rozjemczych. Podajemy dosłownie „wyznanie wiary” ze strony komitetu tkaczy blachburnskich. „Kładziemy w głowę współzwiązkom, że bez pozwolenia komitetu nie powinni przyjmować udziału w żadnym bezrobociu, gdyż wtedy i sobie i innym zaszczędzą mnóstwa nieprzyjemności. Jeśli mają jakąś krzywdę do powiedzenia, okoliczność ta nie powinna tamować biegu fabryki, ale nicch podadzą wiadomość do naszego urzędu, a my będziemy poszukiwali zadość uczynienia.” Zresztą pomiędzy sprawami należy odróżnić tak zwane „indywidualnego przypadku,” dotyczące pojedynczego robotnika lub oddzielnej fabryki, i ogólne — całej produkcji. Weźmy np. skargę, że z powodu złego materiału surowego, używanego w fabryce, płaca nie pokrywa pracy; jest to sprawa pierwszej kategorii. Sprawy „indywidualnego przypadku” są załatwiane w następujący sposób. W każdej fabryce jest jakiś dozorca lub starszy wiekiem robotnik, posiadający zaufanie obu stron i uznany jako pośrednik. Jest on pierwszą instancją do pokojowego załatwienia sporu. Lecz jeśli jego pośrednictwo do niczego nie doprowadziło, robotnicy danej fabryki zwracają się do sekretarza związku miejscowego, ten zaś piśmiennie, w sposób jaknajgrzeczniejszy, odpowiedniego fabrykanta, prosząc o wyjaśnienie; niekiedy sekretarz osobiście udaje się do zakładu. Czasami wszystko zostaje załatwione bez dalszych kroków, lecz częściej fabrykant nie życzy sobie zajmować się sam sprawą i list odsyła do sekretarza związku miejscowego przedsiębiorców. Obaj sekretarze — zauważmy, ludzie tego samego poziomu towarzyskiego — udają się do fabryki, słuchają sprawy, badają świadków i wreszcie wydają wyrok na piśmie. 99% spraw na tem kończy się zwykle; jeśli robotnicy nie poddają się wyrokowi, miejscowy trades-union, a tembardziej zarząd centralny nie pospieszają im już z najmniejszą pomocą. Lecz gdyby sekretarze nie zgodzili się na jedno, sprawa idzie do *joint committee* miejscowego, złożonego z tej samej liczby fabrykantów i przedstawicieli najmniejszych. Stąd zaś do centralnego. Naturalnie, rozstrzygnięcie tego rodzaju spraw, jak „nieregularność” zegarów fabrycznych i innych drobnych krzywd za pomocą bezroboci byłoby dowodem, że organizacja jest nieudolna. Inna rzecz ze sprawami ogólnego charakteru, jak np. zarobki. Działające przyczyny

wywierają wpływ tutaj na całą przestrzeń okręgu bawelnianego. Poziom zarobków zależy od wzajemnego położenia każdej strony i każda jest niejako zbrojną armią, wciąż gotową do boju. Nięch interesy fabrykantów źle idą, a natychmiast zażądają oni zmniejszenia płacy i strejk byłby ze strony robotników niedorzeczny, bo nieprowadzący do żadnych skutków na to odpowiedź; natomiast głupio byłoby, gdyby robotnicy nie zażądali podwyższenia podczas pomyślnego biegu interesów. Lecz do celowego działania potrzeba odpowiedniej wiedzy; centralny też zarząd trades-unionów danego fachu uważnie notuje ceny surowców i przetworów, a każda fabryka jest pod nieustępnym dozorem i posiada w urzędzie najmickim swoją statystykę. W tych warunkach podwyższanie i zniżanie płacy odbywa się za zgodą obu stron w centralnym *joint committee* i dopiero gdy te porozumienia nie wydadzą żadnych owoców, bezrobocie wyrokuje ostatecznie o tem, która strona w danej chwili jest silniejsza. Spory o zarobki w oddzielnych fabrykach, tak częste dawniej, kiedy każdy zakład posiadał własne w tej mierze zasady, usunięto przez ujednolnienie list zarobkowych. Pierwsza, blackburnska tkacka, ukazała się w 1853, druga, prestonńska przedzarska, 1859. Dziś obowiązuje kilka, odpowiednio do gatunku materiału i wyrobu, lecz każda rozciąga się na całe „Królestwo” tkacko-przedzarskie, wszystkie zaś zostały ułożone w centralnym *joint committee*. Każda fabryka, za zgodą obu stron, wprowadza w tej liście swoje zmiany, stosownie do materiału, dobroci jego, ilości nie itd. Lista więc jest poziomem, po nad który zarobki wnoszą się podczas dobrego biegu spraw i poniżej którego spadają w okresie zastojów. Jedynymi wrogami tego urządzenia, jak i wogóle trades-unionizmu, są drobne fabryczki. Lista i związki robotnicze stanowią wprost oręż w rękę wielkich przedsiębiorców do zwalczania niewielkich swoich współzawodników i centralizowania przemysłu.

Jako przykład wybrałmy jedną z najprostszych produkcji, tj. najbardziej ujednolnionych, dzięki stosowanym metodom technicznym. Lecz wszędzie widzimy ten sam przebieg i te same skutki. W Nottinghamu, w tamczym przemysle wyrobów wełnianych, stosunki były ongi nader zaostrzone, przedsiębiorcy nie chcieli w żaden sposób uznać trades-unionów. Zwłaszcza 1860 r. zawzięta toczono walkę. Wtedy jeden z fabrykantów, Mundella, zwrócił się do robotników. „Poszliśmy — są jego

własne słowa — uniżyliśmy się, jak niektórzy powiadali. Rzekliśmy do robotników: chcemy z wami porozmawiać i zobaczyć, czy niepodobna wyszukać lepszych wzorów postępowania. Każdy z was wydaje tygodniowo 1—1½ sz., aby nas zwalczyć. Zejdźmy się i uregulujmy stopę zarobków.” Powstały sądy polubowne, a organizacja związkowa najmitów stała się ich podwaliną. „I właśnie ludzie, których fabrykanci najbardziej się obawiali, zostali wybrani do sądów jako przedstawiciele. Ci ostatni znaleźli w nich osoby najwyrozumialsze, jak tylko mogli tego sobie życzyć. Nieraz doświadczałem, że po za nimi ukrywa się niezmierna potęga, lecz że sami są nader ostrożni i często mimo olbrzymiego nacisku stawiają opór. Są oni najlepszym szansem naszym przeciwko niewykształconym robotnikom” (Mundella). Podobnie w kopalniach węgla w Durhamie i Northumberlandzie przed laty trzydziestu „najdrobniejszego znaczenia zmiana w wynagrodzeniu i sposobie pracy powodowała wybuch.” Tymczasem wprowadzenie rozpatrywanych instytucji 1871—1872 zmieniło zupełnie postać rzeczy. Zresztą urządzenie to w cerstwie datuje się od przeszłego wieku — z powodów zrozumiałych. Gdzieindziej nastąpiło to przed laty najdalej 30, a pierwszymi były te gałęzie przemysłu, gdzie walka o płacę była najuporczywsza, a zatem w zakładach Nottinghamu, w budownictwie Wolverhamptonu, w produkcji żelaza. Urządzenie samych *joint committee* przedstawia nadzwyczaj silne wahania, lecz istota zawsze jest ta sama. Niekiedy powoływany zostaje sędzia polubowny z osób, stojących po za obu grupami. Komitet podczas śledztwa ma prawo przeglądać księgi fabryczne, naturalnie pod warunkiem dochowania zupełnej tajemnicy. O działalności tej instytucji świadczą cyfry, które posiadamy pod ręką. W „provincyi węglanej” Durham załatwiono w ten sposób 1881 r. spraw 390, w 1882 — 493, w 1883 — 562, w 1884 — 629; w „provincyi węglanej” Northumberland w tymże okresie rozstrzygnięto do 4,000 spraw. Poprzednio wszystko to były przyczyny wojny. Tą drogą powstaje szczególne a nowe prawo zwyczajowe, a takie *Proceedings of the Joint committee*, wydane przez związek węglowców (Newcastle 1886), są nieporównanem polem dla studyów nad stosunkami kopalni węgla. Od r. 1870 w kopalniach Northumberlandu było 13 zmian płacy; w 1872 na podstawie dobrowolnej umowy podniesiono płacę do 10%, w tym samym roku jeszcze do 20%, w marcu 1873 do 20%. W tym ostatnim na rynku ceny węgla zaczęły spadać. To też drogą porozumienia się zniżono płacę w r. 1874 na 10% i 14%, w 1875 jeszcze na 10% i 7%. W 1877 przedsiębiorcy zażądali dalszego zniżenia, a ponieważ robotnicy widzieli w tem pewne nadużycia, odpowiedzieli bezrobociem, które pociągnęło dziesiątki tysięcy ludzi. Potem stosunki wróciły do dawnego stanu, aż wreszcie nowe bezrobocie (300,000 ludzi) wybuchło wiosną 1890 r. — szło o zniżenie dnia roboczego do 8 godzin. Wszędzie, gdzie ukazały się centralne *joint committee*, pociągają one za sobą stworzenie jednolitej listy zarobków na przestrzeni całej produkcji. Jest to rzecz często nader zawiślana. W zakładach Nottinghamu trzeba było wyznaczyć płacę akordową aż dla 6,000 rozmaitszych produktów. Dla kopalni Durhamu i Northumberlandu pracę rozklasyfikowano na 7 kategorii, każdą zaś podzielono jeszcze na działy, druga np. zawiera 32, czwarta 37 działów, wartość zaś każdej roboty oceniono biorąc za punkt wyjścia pracę rzeczywistego górnika, wyrobującego węgiel z pokładu (tak zwany hauer). Naturalnie grubość rozmaitych pokładów, wilgoć lub suchosć, miękkość lub twardość węgla — właściwości odmienne w każdej kopalni nie pozwalają na trzymanie się wszędzie tej samej płacy. Miejscowy komi-

tek,“ niby to w odosobnionem życiu rozmilowanych. Jeżeli jeszcze dodamy, że wszystkie oswojone były z widokiem tatarów i turków, więc już chyba z racji niezachowanych ostrożności dostać się mogły do niewoli. Współczesne zapiski przekazały nam nazwiska dwóch tylko przedniejszych brank: Awakówny, córki kupca, panny leciwej, jaskrawych szat używającej, ale za to już na drugi dzień powróciła do miasta, a pocześciwi ludziska opowiadali, jako ją tatarowie, obdarzając wolnością, wyszturchali na drogę za to, że fertyczna jest na widok i ubiera się nieprzystojnie (Współczesna koresp.). Druga mniszka, Katarzyna Balicka, „wpadła była w niewolę, kiedy rodzony brat uwoził ją z Kamieńca, ale wykupiona potem” (Sadok Barącz, *Żywoty*, s. 421). Inne branki ormiańskie musiały chyba należeć do klasy najposledniejszej, kiedy żaden z obywateli, mających przystęp do baszy, nie protestował przeciw gwałtowi. Owym jednak pannom zakonnym, tak potępianym przez pobożnego krzewiciela unii kościelnej, należy się od nas rehabilitacja; po zdobyciu Kamieńca niedziel osiem siedziały one w klasztorze, z kolei na wyraźne żądanie baszy gubernatora wróciły do domów rodzicielskich, przybrały strój świecki. W trzy lata potem, kiedy rząd nowy stracił nadzieję skaptowania kolonistów

i wysłał ich do Macedonii, niewiasty, a przeważnie mniszki, złożyły dowody wytrwałości i przywiązania do ziemi, która ich tak gościnnie przygarnęła... Polatach tułactwa, po przewycięzeniu przeszkód piętrzących się na ich drodze, wróciły one do Lwowa, czekając cierpliwie na wyswobodenie Kamieńca z rąk niewiernych: trzy Milkiewiczówny, córki rycerskiego wójta kamienieckiego, Emirówna, Mikołajewiczówna, Rypsyma Benedykta Spendowska i Katarzyna Balicka, owa wykupiona z niewoli tatarskiej, utworzyły zgromadzenie panien zakonnych nad Pełtwią, używające zasłużonej sławy... tak to nieszczęścia wpłynęły rdzennie na ich przeobrażenie (Sadok Barącz, *Żywoty*, 417—446).

Z tego, co się powiedziało wyżej, łatwo wywnioskować, że w pocześci brank, ze zdobytej starej warowni uprowadzonych, przeważnie znajdowały się rusinki, żydówki, ormianek zaś i polek nader mała liczba, że niewolnice należały do najuboższej klasy, dostatecznie bowiem zdołały uniknąć bolesnej na wschód wędrówki...

Dr. Antoni J.

San Paolo, 2 listopada 1890 r.

tet wyznacza wtedy odpowiednią zmianę w liście ogólnej, lecz tylko dla zarobków rzeczywistego górnika, inne zaś normują się według tej jednostki mierniczej. Dają się zauważyć jeszcze dalsze usiłowania — stworzenia tak zwanej *sliding scale*. Polega ona na tem, że z góry są wyznaczone zwyżka i niższa zarobku odpowiednio do cen na rynku wyrabianego produktu.

Tak to wygląda owa „zgoda przemysłowa“, o której marzą zachowawcy społeczni nowej formacji. Ponieważ jest ona niemożliwa bez scentralizowania trades-unionów odpowiedniego fachu, widzimy, jakie ustęstwo zrobiono klasie robotniczej. W dalszym ciągu mówi się jeszcze o zniesieniu obecnej ustawy polityczno-konstytucyjnej i o zorganizowaniu życia politycznego na podstawie związków zawodowych... Rojeńia te ocenimy, mówiąc o walce w łonie trades-unionów. Tutaj tylko zauważymy jedno. Związki tkaczy, górników itd. łączą wszystkich niemal najmitów zawodu, prowadzą dokładną statystykę handlu i badają skrupulatnie warunki rynku i produkcji, ujednastniają płacę i tem samem produkcję na przestrzeni kraju — są to wprost jakby uczniowie, gotujący się do objęcia samej produkcji w swe zbiorowe ręce. Czy rzecznicy „zgody przemysłowej“ nie są czasami grabarzami kapitalistycznego porządku rzeczy, piastunami kadrów zrzeszonej pracy i pionierami innej, lecz już istotnej „zgody przemysłowej“? *).

K. R. Żywicki.

EMIGRACJA DO BRAZYLII.

Gazeta warszawska pomieszcza następujące dwa listy wychodźcy, które oświecają mniemany raj, a raczej piekło, pochłaniające tyle ofiar z naszego kraju.

San-Paolo, 25 października 1890 r.

Kochani rodzice! Dawno już chciałem pisać, lecz nie mogłem z powodu kłopotów i bolesti. W jednej koszuli radbym wrócić do Królestwa Polskiego, gdyby morze nie stało na przeszkodzie. Chciałem wracać do domu, lecz jest to rzecz niemożliwą. Tysiące ludzi leżą na ulicach; płaczą, trapieni głodem i robactwem, a nie im pomódz nie zdoła. Każdy woła: „Ach! gdybym tylko był w domu, jadłbym bez szemrania kartofle z solą.“ Kochani rodzice i krewni! gdyby to było rzeczą możliwą, ocalić mnie jeszcze raz jeden, abym mógł wrócić do Królestwa Polskiego. Pan Bóg wynagrodzi was za to kiedy indziej. I gdybyś, kochany ojcie, pieniędzy musiał pożyczyć, to pożycz — będę przecież pracował i oddam wam te pieniądze. Spodziewam się, że przysłecie mi te pieniądze. Nie mogę wcale pisać, tak mi drżą ręce; aby wrócić do domu, potrzeba mi 500 marek. Znajduję się obecnie w S.-Paolo, w mieście, u pewnego Niemca i tam będę czekał, aż przysłecie mi pieniądze. Jadam z żoną raz na dzień. Ściskam was i całuję serdecznie kochani rodzice. Jeszcze proszę was, każeć napisać w gazecie, aby żaden człowiek nie jechał do Brazylii; wszystko bowiem jest kłamstwem i oszustwem, co w Królestwie Polskiem opowiadają o Brazylii. Nikt sobie nie potrafi wyobrazić straszliwej nędzy, oczekującej wychodźców w Brazylii. Adres: Rudolf *Reinsch*. Redakcja *Germanii*. San Paolo.“

* Kwestya „pokoju przemysłowego“ zasługuje na bliższe poznanie. Prace: Crompton (*Industrial Conciliation*, 1876 — obrona trades-unionizmu), Price (*Industrial Peace*, 1887, toynbeęsta), Howell, jeden z wodzów trades-unionizmu (*Conflict between labour and capital*, 1878), Lotze (*Arbitrage dans l'industrie des fers laminés* w *Revue d'économie pol.*, 1890), Schulze-Gavernitz (mistrz Schulze-Delitsch nr. 2, *Zum sozialen Frieden* — fałszuje dążności), *Morisseaux Conseils de l'industrie et du travail*, 1890.

„Kochani rodzice! Nie mogę doczekać się listu od was, kochani rodzice. Przykrzy mi się okropnie. Nędzy, jaką tutaj znosimy, nikt sobie wyobrazić nie może. Pod gołem niebem leżeć musimy, bez jadła i napoju. Kto pije wodę, natychmiast choruje. Ludzie, którzy znaleźli już robotę, uciekają wrychle, otrzymują bowiem jeść raz tylko na dzień, ryż ze sztokfiszem, ale żadnych pieniędzy, natomiast plagi batogiem. Gorzej tutaj obchodzą się z ludźmi, aniżeli z niewolnikami. Ludzie, którzy piszą do Królestwa Polskiego, że tutaj dobrze się mają, czynią to powodowani złośliwością, aby ich znajomi tutaj przyjechali, a gdy się użalamy, szyczą z nas. Jeśli prosimy o jedzenie, portugalczycy odpowiadają: „Kto posyłał po was?“ a jeśli kogoś z nas szukającego pożywienia spotkają murzyni, strzelają natychmiast do niego. Ja sam dawno już byłbym umarł z głodu, gdybym nie miał rzeczy. Sprzedałem już wszystko i żyję teraz z tego. Raz tylko na dzień jeść dostajemy. Czekam jeno na list wasz i spodziewam się, że przysłecie mi pieniądze, o które was proszę. Jeśli kto w mieście zarobi dziennie 3 ruble, to nie starczy mu nawet na jedzenie. Mieszkania nawet za pieniądze dostać nie można. Gdyby nie było tutaj konsula niemieckiego, żaden Niemiec nie mógłby żyć tutaj. Stanowi on jedyną pomoc dla nas biedaków. *) Spodziewam się, iż w Królestwie Polskiem znajdę znów pracę, tam pospołu z żoną będę pracował, aby wam oddać pieniądze, które mi przysłecie. Bez słusznego powodu wtrąciłem się w nieszczęście, lecz, mój Boże, któż winien? Gdyby człowiek wszystko wiedział, toby wielu rzeczy nie robił. O! jak smutno w tym roku będę obchodził święta Bożego Narodzenia! Kochani rodzice, bądźcie tak dobrzy i napiszcie do p. Lonki w Zduńskiej Woli, jak mi się tutaj powodzi. Ściskam was i całuję kochani rodzice i pozostaje z najgłębszą cziłą, wasz syn Rudolf *Reinsch*.“

BADANIA NAUKOWE.

Prace matematyczno-fizyczne, wydawane w Warszawie przez S. Dicksteina, Wł. Gosiewskiego. Edw. i Wł. Natansonów, tom II, zeszyt II, od str. 246—516. Warszawa, 1890.

Zeszyt pierwszy drugiego tomu *Prac* zawierał rozprawy teoretyczne z dziedziny matematyki i fizyki (zobacz nr. 7 *Prawdy*); zeszyt obecny poświęcony jest artykułom historycznym i sprawozdaniom.

Na czele znajdujemy pracę S. Dicksteina p. t. „Wiadomość bibliograficzna o badaniach historyczno-matematycznych w Polsce“, w której autor mówi naprzód o skromnych usiłowaniach naszych na polu historii matematyki, a następnie wymienia kolejną lat (od rozprawy Śniadeckiego w r. 1781 „O nauk matematycznych początku, znaczeniu i wpływie“, aż do prac ogłoszonych w r. 1890) wszystkie dzieła, rozprawy, artykuły większe i mniejsze, do historii matematyki odnoszące się, a w języku naszym wydane.

Rozprawa dr. Józefa Bielińskiego „O stanie nauk matematyczno-fizycznych za czasów wszechzłoty wileńskiej“ stanowi najobszerniejszą (11 ark.) i najpoważniejszą pracę w tym zeszycie. Oparta na sumiennych studiach źródłowych, daje nam w obrazie bibliograficznym wprawdzie, lecz nie suchym, bo pełnym szczegółów odnoszących się do osób i instytucji, przegląd usiłowań ówczesnych ku podźwignięciu i rozpowszechnieniu wiedzy ścisłej w kraju. To też stanowi ona ważny i niezbędny materiał dla pracujących nad historią nauki i oświaty w Polsce.

P. Dziwiński przedstawia w dość wyczerpującym artykule rys działalności naukowej i nauczycielskiej zmarłego w roku zeszłym Wawrzyńca Żmurki, profesora wszechzłoty lwowskiej.

P. Boguski daje sprawozdanie z działalności pracowni fizycznej Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie za rok 1889/90. Wobec nad-

*) Autor tego listu jest z pochodzenia Niemcem. *Red.*

zwyczaj skromnych środków, jakimi rozporządza ta pracownia, zasługująca w naszych warunkach na gorętsze, niż dotąd, poparcie, rezultaty jej nazwać można zadowolającymi.

Sprawozdanie z piśmiennictwa polskiego w dziedzinie nauk matematyczno-fizycznych podane tu za lata 1888 i 1889. Można z nich wyciągnąć pocieszający wniosek o pewnem ożywieniu się ruchu w dziedzinie umiejętności ścisłych u nas. Tak np. w r. 1888 ogłoszono z matematyki prac 19, z mechaniki 2, z astronomii, fizyki i chemii teoretycznej 38, z historii wiedzy 14; w roku 1889: z czystej matematyki 19, z mechaniki 9, z astronomii, fizyki i chemii teoretycznej 20, z historii wiedzy 9. Pomiedzy niemi jest sporo prac większych i samodzielnych. Zapewne, że ta cała produkcja naukowa znika wobec dorobku innych ucywilizowanych i bogatych narodów, ale bądź co bądź świadczy o żywym i zajmowaniu się kwestyami będącymi na porządku dziennym wiedzy europejskiej. Przyspieszenie tego tętna, rozbudzenie tego zainteresowania się powinno nam leżeć na sercu. Należy się też od nas poparcie wydawnictwu, które ma na celu rozpowszechnienie wśród nas nauki.

LITERATURA I SZTUKA.

LISTY PETERSBURSKIE.

9 grudnia.

Połoński. — Wieliczko. — Niereżkowski. — Strachow. — Teorya Fałba. — Nasi wielcy. — Trupa Kościeleckiego.

Poeta Połoński jest pisarzem, którego pierwsze prace ukazały się w druku przed półwiekiem. Obecnie wydał tom utworów p. t. *Dzwon Wieczorny...* Znawcy literatury powiadają, że jest to dzwonek srebrny — dźwięczny, lecz nie duży.

Ozytując prace tego pisarza, doznaje się wrażenia cichego pogodnego zmierzchu pod niebem północy: ani skalistego urwiska, ani burzy wstrząsającej naturą, ani olbrzymich bałwanów morskich... Rzewna, cicha tajemniczość okala człowieka i skłania do marzeń.

W plejadzie światła, połyskujących w ostatnich latach na firmamencie poezji rosyjskiej, jest to gwiazda stanowczo największa, a jednak do pierwszorzędných z trudnością da się zaliczyć. Możemy go nazwać lirycznym, trubadurem, lecz nie bojanem.

Inny poeta — Wieliczko wydał zbiór utworów, osnutych na motywach wschodnich. Mają one tę zaletę, że w każdym, niby w baśni Ezopa, zawiera się jakaś myśl. Sens moralny, charakter wschodni, prostota — ujmują czytelnika i każą zapomnieć, że pisarz wstąpił w górę nie orlim skrzydłem.

Próbką obszerniejszego utworu jest poemat p. Niereżkowskiego, drukowany w *Ruskiej myśli...* Co do formy jest to powieść średnich zalet, zato pomysł — mdy, zużyty: ani jednej wybitniejszej postaci, lub głębszej myśli.

P. Strachow publicysta starej daty wy dobył z miesięczników swe polemiczne prace, drukowane przed 20 kilku laty i wydał je osobno. Są to rozprawy nie złe i w swym czasie jako regulatory głów rozmarzonych miały swe znaczenie. Dziś takie idee możemy czytywać na każdej stronicy dzienników, już nie dla polemiki, bo nie ma z kim polemizować, jeno dla własnej przyjemności pisane. Książka p. Strachowa sprawia wrażenie zwycięskiej chorągwi, zatkniętej na pobjawisku — głębszego znaczenia niema.

Pozwólcie mi kilka słów powiedzieć o książce nierosyjskiej i nie tu wydanej, mianowicie o tłumaczeniu pracy Fałba.

Wszędzie, gdzie autor trzyma się dróg wytkniętych, gdzie robi poszukiwania, dążąc w tropy geologów i astronomów, sprawia wrażenie sumiennego pracownika, a czę-

stokroć i dowiecniego spostrzegacza. Niestety, nie zadowolili się tem, wzniosli się za wysoko i stworzyli następną teorię:

Zjawisko świata jest zjawiskiem energii, która się ujawnia jako ruch i ciepło. Teraźniejszy stan ciał niebieskich jest w fazie ruchu. Z czasem, gdy siła dośrodkowa przeważy odśrodkową, zaczną się padanie jednych planet na drugie, to jest gromadzenie się materii wszechświata w jedno miejsce, czyli zanikanie ruchu, więc wytwarzanie się ciepła. Przyjdzie chwila — powiada autor — gdy we wszechświecie pozostaną jeno dwa ogromne ciała, wreszcie i one połączą się. Materia zgromadzi się w jedno miejsce — a ponieważ w naturze nic nie ginie, więc owa energia, która kiedyś poruszała światy, wyzwolona, przetrworzy się na ciepło, które natychmiast rozrzuci materię i znowu da początek zjawiskom ruchu itd. Jak widzimy pomysł oryginalny, szkoda, że nie filozoficzny i nie matematyczny.

Przestrzeń wszechświata, podług pojęć ludzkich, jest nieograniczoną. Pytanie: jakim sposobem z obszaru niemającego granic można zgromadzić w jedno miejsce materię? Przypuśćmy, że Fałb zgromadzi w jedno, że oczyści przestrzeń na tyle mil, ile setki pokoleń, kreśląc liczby codziennie, mogą napisać; po za tym obszarem znowu zostanie niezmierna ilość przestrzeni; przekona się więc, że praca jest nie do wykonania, wymaga bowiem nieograniczonej ilości czasu.

Jeżeli przez literę *N* oznaczmy dowolnie wielką, lecz ograniczoną przestrzeń, matematycznie praca Fałba tak się wyrazi:

$$\infty - N = \infty$$

To jest: największe *N* wobec niezmierności jest zerem.

Inaczej rzecz się przedstawi, gdy zrobimy przypuszczenie, że wszechświat posiada nieskończoną ilość słońc *niezależnych od siebie*. Natenczas w każdym szczególnym wypadku zjawiska, opisane przez F., mogą mieć miejsce. Nasze np. słońce może zgromadzić swe planety, komety itd. i znowu je rozrzuć. Toż samo mogą uczynić w innym czasie, lub jednocześnie inne słońca... Takie przypuszczenie nie jest absurdem.

Dzisiejsza astronomia przekłada hipotezę uogólnienia, mianowicie dowodzi, że ciała wszechświata mają jedne środowisko. Panu F. nie starczyło śmiałości obalić tę myśl — a szkoda!

Wogóle ludzkość uparła się we wszystkich zjawiskach szukać pierwotnego ogniska — jedyne. Dziś, co się tyczy pochodzenia człowieka, zaczynamy mniemać, że skoro na ziemi wytworzyły się warunki sprzyjające ukazaniem się owej istoty, mogła się ukazać jednocześnie w wielu miejscach, w kilku osobnikach. Dla czegożbyśmy nie mogli zastosować tego samego prawa i do narodzin ciał niebieskich?..

Dowodząc, że materia w przedczasie miała ogólne ognisko, astronomowie bezwiednie uczynili tę samą omyłkę, której dziś Fałb dopuszcza się, t. j. zgromadzili wszystkie atomy z nieograniczonej przestrzeni. Skoro zaś przypuścimy, że materia wyszła z rąk Stwórcy zgromadzoną, poczem ją Fałb dopełniał przestrzeń, tem samem dowodzimy, że ilość ciał niebieskich jest ograniczona, że po za światami, które wzięły początek z ogólnego zbiorowiska, istnieje pustka — chaos, tj. po za obrębem materii jest coś niemające materii, a więc zjawisk, a więc czasu i przestrzeni.

Takie przypuszczenia nie zgodne są z pojęciem ludzkim... To też nim się znajduje głębszy badacz owych zawiłanych stosunków, powiedzmy sobie: Wiemy, że nie nie wiemy *). Fałba wolno krytykować, równie jak Shakespeare'a, Byrona, naszych zaś twórców można jeno chwalić.

*) Obszerna krytyka teorii Fałba wraz ze szczegółowym wykazem błędów przekładu zamieścił niedawno *Wszechświat. Red.*

A jednak... Skoro oddaję mą pracę na sąd ogólny, chociażby mię nie głaskano wcale, muszę milczeć. Czego się nie dopięło artyzmem, złością nie dopełni... Jeżeli nie rozumiano mię, sam jestem winien, że nie potrafiłem być jasnym. Jeżeli me utwory są wyższe nad etykę danego społeczeństwa — tem lepiej! Przyszłe społeczeństwo odda mi należne, od teraźniejszego zaś karłowatego nie mam prawa wymagać, ażeby raptem urosło do rozmiarów mego talentu. Po trzecie, jeśli mój utwór nie sięga wyżyn ideałów społecznych — chociaż nie winiem, że dang mi z góry mało talentu — milczęć tembardziej muszę.

Artysta ma w rękę straszną broń, mianowicie, może oczarować, porwać, skierować na nowe tory opinię społeczną. Jeśli zaś nie starczyło sił tego dokonać, łajac nie ma prawa nikogo.

Piękny to mi byłby Rafael, który stanawszy za tobą z kijem w rękę, pytałby:

— Czy ładne są moje freski?

I skorobyś, może i omylnie, może przez brak pojęcia, lecz sumiennie zarzucił coś niektórym szczegółom, jaby cię kijem okładać.

Taka drażliwość godną byłaby śmiechu, gdyby nie zmuszała do łez... nad sobą samymi i nad artystami naszymi.

W Teatrze Nemetti wczoraj mieliśmy pierwsze przedstawienie polskiej trupy. Grano: *Dom otwarty* i *Łobzowian*. Teatrzyk był pełny. Dziś ma być *Kamargo*, jutro — *Hanusia*. Bilety już rozsprzedano wszystkie. Dyrektor p. Kościelecki otrzymał od młodzieży wieniec.

Czy dobrze grano? — Dobrze. Śpiewano — mierniej. Z czasem pomówimy obszerniej.

N. B.

LITERATURA FRANCUSKA.

Oktawiusz Feuillet, *Honneur d'artiste*, Paryż, 1890.
E. Bourget, *La Physiologie de l'amour moderne*, Paryż, 1890.]

Jeden z ostatnich mohikanów romantyzmu francuskiego, O. Feuillet, który zresztą z rozczołchaniem swych ojców duchowych nie wspólnego nie ma — jest to wymuskany i ugalonowany członek Instytutu — chciał jeszcze raz pokazać, iż w naszym zmateryalizowanym wieku ideały „piękna, cnoty i prawdy“ nie znikły ze świata, a zwłaszcza ze świata arystokratycznego. Przyjrzyjmy się jego oazie.

Arystokratyczny pasorzyt, który spędził 30 lat życia na rozrywkach i hulankach, postanawia nareszcie oddać się „obowiązkom“, czyli zakosztować „istotnej miłości“ w towarzystwie młodej dziewczyny, która by była o tyle czystą, o ile on jest zbrukany i któraby zarazem swoim posagiem mogła zakryć jego nędzę.

„Wymarzona“ jakos się nie zjawia, a tymczasem hr. Pierrepont — tak się nazywa bohater — zapalał „wiekuistym uczuciem“ do arystokratycznej, choć ubogiej piękności, Sabiny, która płaci mu pociochu wzajemnością, ale nie chcąc być dlań przyczyną mezaliansu, odmawia mu swej ręki. Ten szczyt poświęcenia nie przeszkadza jej wszakże wyjść za nader zamożnego malarza, Fabrice'a, a jakkolwiek go wcale nie kocha, obiecała sobie solennie, że będzie „cnotliwą żoną.“

I niewątpliwie wytrwałaby na drodze „cnoty“, polegającej na tem, aby żyć na legalnem utrzymaniu człowieka, do którego pociochu wstręt czuje, gdyby jakiś złośliwy szatan nie był jej wypłatał figla.

Pierrepont, który początkowo przeklinał Sabinę, podejrzewając ją o zimną kokieteryę i wyrachowanie, dowiedziawszy się o istotnych pobudkach jej „bohaterskiego czynu“, postanawia w sposób najsolenniej-

szy uszanować jej „cnotę małżeńską“, a nawet — co główne — ślubuje jej „część wiekiustą.“ Jako „rycerz prawego serca“, spogląda on na cudzą żonę z wielkim apetytem, ale w danym razie — z pewną powściągliwością. A ponieważ Sabina spełnia nader sumiennie swe „obowiązki“ względem męża, więc bohaterowie nasi przez długi czas spoglądają na siebie z miną dwóch psów porcelanowych.

Na nieszczęście wchodziła się w sprawę wielkoświatowa rajfurka, pani d'Aymaret, która onego czasu także płonęła ognistym sentymentem do Pierreponta, ale uczucie swe przyniosła w ofierze „obowiązkom“ względem pijaka, hulaki i nienezcziwego szulera — jakim jest każdy arystokrata, przepuszczający u zielonego stolika zagrabiony biedakom grosz — albowiem ten jest „jej mężem przed ludźmi i Bogiem.“

Już to Feuillet jest jedyny do tworzenia wzorów cnoty: dziwna rzecz, bohaterki te wzbudzają w nas litość istot upadłych, ale zarazem i wstręt, bo jeżeli nędza z ulicy wstydi się swój hańby, to salonowa „cnota“ nosi ją z dumą.

Otóż p. d'Aymaret chce koniecznie poprowadzić Sabinę po drodze „poświęcenia“, po której sama kroczy i w tym celu radzi Pierrepontowi, by się jaknajprędzej ożenił. Sabina także tego wymaga i uległy względem dam rycerz ma już jechać do Ameryki po złoto runo, gdy naraz przy pożegnaniu jakiś szatan przekreślił mu rachunki. „Nie jam był winien, lecz lilia była winna“ — mówił w takim wypadku Słowacki. Sabina zamiast zrzucić nareszcie obydne kajdany swego zameżcia i rozpocząć nowe życie, biaduje nad swym „grzechem“ i stara się uśmierzyć jego dotkliwość tem, iż naznacza towarzyszkowi swego cudzołóstwa o ile można rzadkie schadзки.

I byłaby sobie nasza cnotliwa bohaterka dożyła w ten sposób do siwych włosów i obdarzyła swego głupkowatego męża licznem bezwzględniem potomstwem, gdyby on trafem nie był się dowiedział o jej wiarołomstwie. Pojedynek jest, rozumie się, zdaniem Feuilleta, jedynem wyjściem z tej „sytuacji“, dla ominięcia wszakże rozgłosu przeciwnicy wybierają „amerykański.“ Ironia losu, koronując w należyty sposób logikę całej tej hordy dzikich w rekawieczkach i krawatach, skazuje oszukanego męża, w myśl maksymy „piekarz zawinił, a stolarza powieszono.“ Fabian zastrzegł sobie przed pojedynkiem czteromiesięczny termin dla wykonczenia obstalowanej pracy, która ma zapewnić byt jego córce z pierwszej żony. Fatalny termin się zbliża: napróżno Sabina błaga męża o „przebaczenie“, napróżno Pierrepont zwalnia go listownie od zobowiązania i prosi, aby żył dla dziecka; malarz, chcąc pokazać, iż chociaż plebejusz, posiada „delikatny“ honor szlachecki, przeszył się kulą. Sabina wstępuje do klasztoru, a gach się żeni z dziewczyną czystą, młodą i bogatą i niewątpliwie utworzy wspaniałe „ognisko domowe.“

Po przeczytaniu takiej powieści, zwłaszcza jeżeli napisana jest z talentem, jak w danym razie, wyrwa się niechcący okrzyk: „ubinam gentium summus, ubinam terrarem!“ Czy możebne, aby tego rodzaju buszmani żyli jeszcze na świecie? Świątek, który Feuilletowi się wydaje oazą, jest gniazdem oszustów, szulerów, ludzi „honoru“, którzyby woleli zabić człowieka, niż pokazać się bez krawata w salonie, kobiet upadłych, rajfurk i temu podobnego plugastwa. Jeżeli taką jest oaza, to czem jest dopiero ogólna pustynia arystokracji?

Ostatnia książka Bourgeta studjuje „miłość nowożytną.“ Uczucie to sprowadza się, zdaniem autora w zupełności do pociągu płciowego. „L'amour c'est l'obsession du sexe.“ Światło księżycowe, długie westchnienia, tragiczne miny — wszystko to zginęło, według autora, bezpowrotnie i spotyka się albo u wyrostków, albo u parafian, nie dotkniętych technieniem krytycyzmu. Uczucie

LITERATURA NIEMIECKA.

(Z autobiografii Spielhagena).

zblizając się do form swych naturalnych, staje się wszakże coraz bardziej wyrafinowaniem. Libertynizm przenika obecnie do wszystkich sfer i stanowisk społecznych: gości on również w gniazdkach rodzinnych, jak i w wielkoświatowych pieczarach. Libertyn współczesny zrzucił hiszpański płaszcz Don Juana, aby wdziać wygodny szlafrok mieszczański, a z butnego koguta, tego postrachu kurników, przemienił się w gołąbka, który z synogarlicą swą rzadko grucha. To w najlepszym razie. Zwykle jednak Bürger nie ustępuje światowemu lowelasowi w pogoni za coraz to nowymi, a znikomymi wrażeniami.

To wyrafinowanie instynktu, jakkolwiek przykryte płaszczem hipokryzyi, nie ulega wątpliwości. I nie trzeba jeszcze z tego powodu rozdzierać szat, jak to czynią obłudni świętoszkowie, nie będący zresztą w stanie odróżnić naturalnego popędu od form społecznych, jakie on przybiera. Pierwszy w granicach zdrowotności nie może przedstawić nic złego, drugie mogą sprowadzić masę moralnych i fizycznych katuszy. Form tych historia, a raczej socjologia, okazuje nam już kilka, a i obecna nie jest bynajmniej, tak wspaniała, abysmy mieli zawołać: „stań słońce!“ Przeciwnie, była ona odpowiednią w wiekach średnich, gdy każda rodzina, chłopska lub drobnomieszczańska przedstawiała odrębny światek gospodarczy i duchowy, który w zupełności sam sobie wystarczał. Z formy tej duch ludzki oddawna wyrósł, a ona pozostała nie naruszona, skostniała i wikła nas w sieć tantalowych katuszy i wołających o pomstę sofizmów: każe upatrywać cnotę w oczywistym upadku, jakim jest np. pożycie Sabiny ze swym mężem, a ponowny upadek, który jest tylko skutkiem tego pożycia, piętnuje, pozostawiając przyczynę jego bezkarną, ba, wynosząc ją pod niebiosa!

Jedynym wyjściem z tego bezbrzeżnego błota, w którym nurzają się miliony, będzie odpowiednie przystosowanie form społecznych instynktu płciowego do nowej fazy jego rozwoju. W danej chwili wystarczać będzie zupełne ułatwienie rozrodu i zrównanie pod każdym względem dzieci prawych i nieprawych. Odpowiedni projekt postawiony został w paryskiej radzie municypalnej i bodaj czy nie będzie przychylnie rozstrzygnięty. Jest to *signum temporis*.

Bourget głównie się zajmuje opisem miłości wielkoświatowej. Wiadomo, z jakim talentem analizuje marionetki z tej sceny. Kobiety uważają, iż on „dyssekuje im serce listkiem róży.“ Pokazuje nam on jednak w sposób nieublagany, jak w tych lalkach instynkt wykrzywiony zostaje przez modę, pozowanie i różne inne względy, wywołujące upadek i demoralizację, zarówno w mężczyznach, jak i kobietach.

Książka Bourgeta zawiera, jak zwykle, masę oryginalnych poglądów. Autor wypowiada je w formie aforyzmów, dodając dla ilustracji przykłady. Obok śmiałych myśli razi u niego często oportunizm, zbytne odrywanie „natury ludzkiej“, pod którą kryje się zwykle natura mieszczańska.

Wogóle świat przypisuje obecnie zbyt wiele wagi miłości, która powinna być rozpatrywana na równi z każdą inną funkcją naturalną. Wyszrubowały się tylko chorobliwe formy społeczne. Gdy te znikną, szal obecnych pokoleń i Kroutzerowskie sonaty wydawać się będą przyszłym pokoleniom dzikim jakimś obłędem. Wyższe i szlachetniejsze cele i zadania życia wystąpią na pierwszy plan, a miłość egoistyczna zajmie drobny tylko kącik. Silne żądki kontentują się zdrową i prostą strawą, chorujące na niestrawność wymagają sztucznych przypraw.

L. W.

Drugi i ostatni tom autobiografii Spielhagena *), (o której donieśliśmy czytelnikom *Prawdy* po pojawieniu się tomu pierwszego) zawiera wytlomaczenie zagadki życiowej słynnego autora „Natur problematycznych.“ Nie jest to biografia w zwykłym znaczeniu, mało w niej znajdzie czytelnik wzmianek o zdarzeniach faktycznych, ale wewnętrzny rozwój człowieka i poety, przedstawiony w sposób mistrzowski. Z tego punktu widzenia książka ta jest istotnym skarbem trafnych spostrzeżeń i głębokich prawd psychologicznych.

Spielhagen jest sam naturą „problematyczną“, a raczej jest poetą z urodzenia. Nie śmiejąc w pierwszej połowie życia oddać się wyłącznie twórczości, staje się zagadką dla innych i dla siebie, gdyż żadna czynność zadowolić go nie może. Jako student, wykręca się z zawodów, które mu ojciec zaleca: nie chce zostać ani lekarzem, ani prawnikiem, woli biedę klepać jako nauczyciel domowy. W Lipsku poznaje archeologa Overbecka i uczuwa nagle animusz do kariery uczonego. Zdaje doktorat i chce się habilitować, marząc o tem, iż zostanie drugim Lessingiem; lecz pewnego dnia znika. Gdzież się podział? Został aktorem, pragnie wstąpić w ślady Ludwika Dessoira, którego podziwiał. Daremnie słynny artysta dowodzi mu braku temperamentu aktorskiego; dopiero kiedy publiczność magdeburska daje mu do zrozumienia to samo w sposób dotkliwszy, ustępuje ze sceny. Nie żałował nigdy tego epizodu, który był dlań niezbędnym dla pozyskania spokoju i równowagi. Gdyby się wówczas nie był przekonał o swej mierności jako aktor, na całe życie pozostałby mu był żal: czyniłby sobie bezustanne wyrzuty, że na scenie okazałby większe zdolności, niż jako pisarz. Podobnie bez żalu przed kilku laty opuścił katedrę, przekonawszy się, że jest to miejsce nieodpowiadające jego uzdolnieniu; jednak myśl o karierze profesorskiej prześladowała go tak długo, aż z zawodem tym praktycznie się zmierzył.

Porzuciwszy scenę, został profesorem gimnazjalnym; ale i to zajęcie nie sprawiło mu najmniejszego zadowolenia. Podobnie trzy razy próbował wojska, spełniając obowiązki swe tak sumiennie, iż mu proponowano pozostanie w służbie czynnej; lecz za każdym razem wracać musiał do tego, czem był: niczem — a raczej, samym sobą, człowiekiem niezawisłym — poetą. Oto, jak sam opisuje to przeczucie się z zawodu do zawodu i ciągle niezadowolenie. „W bezustannej walce wymagań, które świat mi stawiał, z moimi pragnieniami mało miałem przyjemności. Skoro naczynie nieczyste, powiada Horacy, kwasnieje wszystko, cokolwiek doń wlejesz. Brak zadowolenia jest takim naczyniem, a wszelka działalność niezadowolonego nabierze tego smaku. O tyle tylko dorastałem do sytuacji, w które wchodziłem, a inni, mniej uzdolnieni, odpowiadali lepiej podobnym obowiązkom, bo byli skromniejszymi i bardziej wytrwałymi. Bo która sytuacja byłaby mnie zadowoliła? Zadał! Z każdej wychodziłem po krótszym lub dłuższym czasie bez żalu, zawsze z roskosznym oddechem człowieka, który ucieka z więzienia. A czyż w gruncie rzeczy z moimi stosunkami miłosnymi nie było tak samo — co wielce mi dokuczało? Czyż kiedykolwiek ból i żal przeszkadzały mi, abym odczuwał jako pociechę, że mój zwolny?“

A zatem trzeba było zdecydować się, trzeba było zostać poetą-literatem-dziennikarzem. Lecz czyż poezja jest zawodem? Czyż można czuć zadowolenie, biorąc pie-

niądze za swe utwory? „Zawodem jest czynność społeczna, którą można obrać lub też nie obrać, której wykonania można się nauczyć. Poeta rodzi się. Skoro nim nie jest z urodzenia, żaden z bogów nim go nie uczyni. Od nikogo nie dowie się, co ma powiedzieć. A ciągle ćwiczenie tej wrodzonej siły nie jest zasługą z jego strony, podobnie jak nie jest zasługą człowieka, iż oddycha i że serce jego uderza... Lecz oto, co wiesz, budzić w nim będzie niechęć i smutek i o czem w żadnej godzinie życia zapomnieć nie zdoła: że nędza zmusza go do pobierania płacy za utwory. Czynność jego, to jego byt, istota. Czyż nie tworzył dlatego, że musiał, że nie mógł nie tworzyć, że bóstwo go parło do tworzenia? Jakżeż brać ma płacę za to? Lub też — rzecz to smutna — tworzył, czego tworzyć nie musiał, czego był chętniej nie był stworzył, do czego nie parło go bóstwo. Utwór jego nosi na czole znamię pochodzenia nieprawego; nikt nie widzi tego wyraźniej, aniżeli on sam; lecz udaje, że nie widzi, zbywa towar podrobiony i oszukuje nabywcę — o hańbo! o rozpacz! rozdzierające serce natury dumnej i szlachetnej, jaka zawsze właściwą jest prawdziwemu poeci!“

Zajmujące są uwagi Spielhagena o najnowszym powieściopisarstwie i obrona własnej twórczości. Według niego powieści i dramaty nowe, które dziś uchodzą jako utwory mistrzowskie, są w najlepszym razie udatniami studyami. Świadczy to o niskim stanie wykształcenia estetycznego, że w powieściach dzisiejszych unika się kwestyj kulturalnych. Nie może on sobie wyobrazić, aby najudatniejsze przedstawienie radości i żalów szwaczki lub smutne zajęcia w łonie rodziny żebraczej stanowiło jedynę i najwyższe zadanie powieściopisarza. Kto nie czuje się na siłach odzwierciedlać życia sfer, reprezentujących dziś przynajmniej wykształcenie i inteligencję, niechaj go nie opisuje, lecz niechaj nie rzuca się na tych, którzy je znają i oddać umieją. „Był już wielki czas zwrócić uwagę publiczności na to, że ludzkość nie zaczyna się od barona, i że nie tylko w chatkach wiejskich, ale i w mansardach i w piwnicach miejskich, tuż nad nami i tuż pod nami, żyją ludzie, o których uczuci i myśleniu niedokładnie mamy wyobrażenie. Lecz skoro nieprawdą jest, że ludzkość zaczyna się od barona, to niemniej jest nieprawdą, że kończy się na baronie. Zaczyna się od tego, co nosi oblicze ludzkie, i na tym się kończy, co ludzkie zna oblicze. Wszyscy to przyznać nam powinni: arystokraci i demokraci, idealisci i realisci!“

Ładawa.

NOWY SYSTEM SZTUK PIĘKNYCH.

Podczas gdy na polu archeologii i opisej historii sztuki we Francji i Niemczech corocznie pojawiają się dzieła pomnikowe, filozofia sztuk plastycznych niemal leży odłożeniem. Cenne z tej dziedziny prace, które ukazały się w ostatnich dziesięcioleciach, wyliczyćby można na palcach jednej ręki: we Francji „Filozofia sztuki“ Taine'a, nowa książka M. Vallete'a „Les revolutions de l'art“, w Niemczech Böttichera „Tektonik der Hellenen“, Sempera „Der Styl“, Rumohra „Italiänische Vorschungen.“ Olbrzymie dzieła Carriera („Die Kunst“) i Adamy'ego (Architektonik) nie zawierają bynajmniej tyle myśli nowych i trafnych, ileby odpowiadało trudowi przeczytania nieprzejrzanego szeregów ich tomów. To zaś, co ogłosili Vischer, Hartmann i inni filozofowie niemieccy, jest wprost niestrawnem i nie posiada praktycznej wartości ani dla artystów, ani dla publiczności, pragnącej wytworzyć sobie sąd własny o wyższych zagadnieniach sztuki, o głę-

*) *Finder und Erfinder*, Lipsk, S. Staackmann
Tom 2-gi.

szem znaczeniu jej dzieł. Tem zabawniejszą jest zarozumiałość tych filozofów i pogarda ich dla autorów, którzy istotnie działali coś w zakresie filozofii sztuki. I tak Hartmann w pierwszej historyczno-krytycznej części estetyki swej stwierdza wyraźnie różnicę między estetyką naukową, którą według niego stanowi metafizyka piękna, a estetyką popularną, do której zalicza dzieła Arystotelesa, Lessinga itp. pisarzy, kuszących się o teorię indukcyjną, na podstawie rozpatrywania samych dzieł sztuki. Dla ludzi nieuprzedzonych znika wszelka wątpliwość, po czyjej stronie leży zasługa istotna.

Jest to pocieszającym objawem, że młodzi przedstawiciele estetyki niemieckiej, mimo iż na ławie akademickiej nasłuchali się ewangelii Vischera, wykluczają spekulację z dziedziny filozofii sztuki, trzymają się metody indukcyjnej, a co ważniejsze, zdrowego rozumu i starają się być o tyle zrozumiałymi, co autorowie francuscy. Teodor Alt, ogłaszając nowy system sztuk pięknych *), wyznaje, że chętnie zrzeka się tytułu estetyki naukowej z łaski Hartmanna i że staje pod znakami Arystotelesa, Lessinga, Sempera i Rumohra. Wprawdzie w jego dziele co chwila pojawiają się reminiscencje z Kanta, Vischera, Schillera i Schopenhauera; wprawdzie i on, ilekroć chce wypowiedzieć coś ważniejszego, dobiera wyrazów ciemnych i zwrotów zawikłanych; bądź co bądź jednak przeważa w dziele jego zdrowy rozum, który w ostatnim stuleciu wziął rozbrat z niemiecką metafizyką piękna. Okazuje się to zaraz na wstępie książki, przy ustanowieniu podziału sztuk pięknych. Podczas gdy Arystoteles upatrywał początek ich w naśladownictwie, co uznał i Lessing, filozofia niemiecka fakt naśladownictwa przeoczała zupełnie. Nawet Schnaase w swej historii sztuki tę zasadę zarzuca; dopiero Semper stwierdza ponownie, że większość sztuk pięknych wychodzi z naśladowania, dodaje jednak, że są niemające wzorów w przyrodzie — architektura i muzyka; Semper nazywa je sztukami kosmicznymi, gdyż wydają twory, uwidoczniające zarazem ogólne prawidła porządku i piękna kosmicznego. Alt upatruje tu właściwą podstawę dla podziału sztuk pięknych. Podczas gdy Carriere, mając na oku architekturę i muzykę, przeczy wprost, jakoby sztuka wyradzała się z pragnienia ludzkiego naśladownictwa zjawisk przyrody, Alt dzieli sztuki na naśladownicze i nie-naśladownicze; do pierwszych zalicza rzeźbę, malarstwo i poezję, do drugich architekturę i rzemiosła artystyczne, wymowę i muzykę, która jednak naśladuje po części zjawiska przyrody w innym znaczeniu, aniżeli sztuki plastyczne.

Treściwie, zwieźle pisane dzieło Alta (obejmuje ono zaledwie stronic 260) rozpatruje tedy z kolei najpierw sztuki naśladownicze, następnie nienaśladownicze. Główny jednak nacisk kładzie na kwestję łączenia sztuk i na prawdopodobny rozwój architektury; i nam tedy wypada zapoznać czytelników z temi głównie kwestyami.

Zagadnienie, czy i o ile łączyć można sztuki poszczególne, nie przekraczając granic im właściwych, wystąpiło niebawem po oznaczeniu tych granic przez Lessinga. Dla estetyków niemieckich jednak zagadnienie to wcale nie istniało: z wyżyn abstrakcyj filozoficznej uważali oni sztukę za całość. Vischer nazywa sztuki „promieniami jednego słońca,” Zeising — „promieniami idei piękna czyli idei kosmicznej, różniczkującej się w sobie i łamiącej się o różnorodność materyału.” I inni sprawę tę zawsze tak przedstawiali, jakoby w sztukach samych istniała dążność do połączenia się z sobą. Według Alta zaś dążności takiej niema, istnieje tylko w człowieku pragnienie je-

dnoczenia. Autor kusi się o zaznaczenie granic, w jakich łączenie odbywać się może. Skoro skojarzyć chcemy sztuki różnorodne w efekcie równoczesnym, to powinniśmy napróżd pamiętać o tem, że w jednej i tej samej chwili jeden tylko „przedmiot objąć możemy uwagą. Pomysł Solgera, marzącego o arcydziele ogarniającem w sobie wszystkie sztuki (Gesamtkunstwerk) daje się przeprowadzić praktycznie, lecz nie logicznie, to znaczy, że możnaby wybudować gmach, w którym prócz rzeźby i malarstwa działałaby na nas muzyka, poezja i sztuka aktorska, lecz wszystkie one nie mogłyby się połączyć w jednym dziele, którebyśmy od razu objąć mogli uwagą. Według Alta łączyć należy z sobą te tylko sztuki, które uwydatnić można w jednym przedmiocie, a każda z nich trzymać się winna tej strony owego przedmiotu, która dla niej jest przystępną. Teorya ta opiera się na dwu założeniach, które umysł nieuprzedzony z wielką przyjąć musi ostrożnością: 1) że uwaga nasza objąć może jeden tylko przedmiot, 2) że zatem dzieło sztuki w jednym zawierać się musi przedmiocie.

Praca Alta rozjaśnia niejedną kwestję i pobudza tem samem do myślenia samostannego, lecz nie mieści w sobie nowych poglądów, któreby pobudzająco działać mogły na artystę. I tak w sprawie rozwoju architektury, rozpalającej dziś umysł młodego pokolenia architektów, autor stwierdza tylko z zadowoleniem, że wszystkie ludy cywilizowane posługują się dziś stylami klasycznymi, a przyszłość architektury upatruje on w coraz nowych kombinacjach pierwiastków już wyrobionych. Podobnie prawo w wszystkich narodach cywilizowanych przyjęło formy, wyrobione przez cywilizację rzymską. Czyż słuszne to żądanie, zapytuje Alt, aby każde pokolenie nowy tworzyło język? Argumentacja ta otwiera przed nami całą przepaść owej błędnej spekulacji estetycznej, która spowodowała jałowość dawniejszej filozofii piękna w Niemczech. Wyrokować on chce o przyszłości architektury wnioskami analogicznymi, pozbawionymi nie tylko pewności, ale nawet słuszności. Sztuka nie jest ani prawodawstwem, ani językiem. Być może, że dobrze jest, by wszystkie ludy jednemi rządziły się prawami i jednym mówiły językiem, lecz nie idzie za tem, aby jednolitość architektury u wszech ludów była pożądaną, owszem, różnorodność jej jest wzbogaceniem sztuki ludzkiej. Pewni jesteśmy, że i prawo nie skostniało, lecz rozwijać się będzie, a nie mniej jest prawdopodobnem dla nas, że architektura wytworzy z czasem styl nowy, który, podobnie jak dawniejsze, odpowiadać będzie pragnieniom czasów naszych.

L.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Zawód „szóstego mocarstwa,” które wypowiedziało wojnę Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu. — P. Choromański zwycięzca. — Obnażona zasada ratunku „swoich.” — Pięta korona. — Uchwała ziemian płockich na tle postanowień zebrania kruszwickiego. — Nasi bohaterowie, którzy do Francji sprowadzają barszcz polski, a do kraju kwiaty francuskie. — Życzenia noworoczne.

W czasach tak niepocieszających, kiedy nawet pisma humorystyczne spoważniały, a w całej prasie jeden tylko *Kurier codzienny* podryguje i wyśpiewuje sobie: „Kiedym ja wesół, wesół i rad,” wypadek w Towarzystwie kredytowym ziemskim musi zasępiać oblicze „szóstego mocarstwa.” To bowiem „szóste mocarstwo,” które tak często upewnia ogół o potęgę swego wpływu,

przekonało się, że mimo nadzwyczajnej mocy nie zdołało p. radcy Choromańskiemu zagrozić drogi do posady referenta. Jak czytelnicy zapewne przypominają sobie, prawie wszystkie pisma warszawskie wystąpiły przeciwko temu przedsięwzięciu deputata na urzędnika płatnego „dla poprawy jego interesów,” przeciw zamiarowi wyrażenia krzywdy urzędnikom instytucji, powstrzymanym przez taką nominację w awansie. Jedne — jak się okazuje najmniej naiwne — uznały pogłoskę za wiadomość niewiarygodną i wychłostały Towarzystwo złorzeczeniami, drugie — usiłowały wbić je w dumę i ustrzedz od fatalnego kroku, inne chciały na nie oddziaływać rodzajem moralnej sugestyi, inne wreszcie stanowczo zaprzeczyły wieści. Zdawało się, że pod tym zbiorowym naciskiem opinii publicznej Towarzystwo przeniesie cnotę nad „poprawę interesów” swego radcy. Tymczasem ku niemałemu zdumieniu czcicieli potęgi „szóstego mocarstwa,” p. radca J. Choromański został mianowany starszym referentem. Przedewszystkiem hołd odwadze. Gdyby nie 50, lecz 50 milionów pism zażądało ode mnie czynu, sprzeciwiającego się mojemu przekonaniu, nie uległbym tak samo, jak nie uwierzyłbym, że ktoś w niebie fabrykuje lód, chociażby na mnie i koło mnie spadło 50 milionów kulek gradu. Towarzystwo kredytowe ziemskie postąpiło tak samo. Ale uczciwszy jego niepodległość, zobaczymy, w jakiej ona wyraziła się zasadzie i w jakim fakcie. Ziemianie wybierając z pomiędzy siebie radców, *prawdopodobnie* obdarzają ich zaufaniem i zaszczytem w tej myśli, że ich deputaci jako ludzie rozumni i uczciwi dbać będą o dobro ogólne, nie zaś osobiste. Urzędnicy znowu, na których głównie spoczywa ciężar pracy, wstępują do instytucji *niewątpliwie* z tą wiarą, że w miarę opróżniania się wyższych szczebli, posuwać się będą ku górze, wysługując sobie coraz lepsze uposażenie i emeryturę. Otóż Towarzystwo kred. ziemskie uznało, że tę logikę rzeczy w pewnych wypadkach można złamać prawem kaduka, mianowicie wtedy, kiedy znajdzie się radca, który potrzebuje wyłatać kieszeń pensją urzędniczą. Mniejsza o to, że on nie przeszedł poprzedzających ją w zwykłej kolei niższych stopni, że powstrzymał awans kilkudziesięciu innych ludzi i wyrażnie ich skrzywdził, że może być nieuzdolnionym do swych nowych obowiązków; tu głównie chodzi o „ratunek,” o wzajemne umycie się rąk należących do jednego ciała. Nie obwiązmy tedy rzeczy w bawełnę, skoro samo Towarzystwo wybrało cynizm. Mianując p. J. Choromańskiego starszym referentem, *nó*, tego samego p. Choromańskiego, który jako radca był (według *Kur. warsz.*) członkiem delegacji nominacyjnej, wypowiedziało ono bez osłonek zasadę: instytucja powinna istnieć dla nas, dla szlachty, nie zaś dla innych żywiołów, dla idealnej sprawiedliwości lub gospodarki finansowej. Ażeby zaś z zasady tej zdjąć wszelkie nieporozumienia, oświeślono ją jednocześnie drugim przykładem: Kasyer Towarzystwa, p. Gepner, musiał wziąć dymisję dla tego, że mu nie chciało dać urlopu, o który prosił zagnany ważnymi interesami. Interesy tedy urzędnika nie zasługiwały na uwzględnienie nawet o tyle, ażeby mu pozwolono wyjechać, ale interesy radcy zasługiwały na uwzględnienie aż o tyle, że dla niego pogwałcono sprawiedliwość.

Chociaż trudno wyobrazić sobie coś komiczniejszego nad często powtarzany frazes, że Towarzystwo kredytowe ziemskie jest instytucją szlachecką, posiadaczów ziemskich, dłużników, nie zaś wierzycieli, którzy dają jej kapitał, chociaż nikt dotąd nie wpadł na koncept, że według tej samej logiki np. Bank handlowy nie jest instytucją tych, którym pożyczka, lecz tych, których pieniędzmi rozporządza — pomijam tę kwestję; niech ona sprawia ból głowy posiadaczom listów zastawnych. Pozwolę sobie tyl-

*) *System der Künste*. Mit Rücksicht auf der Verelignung verschiedener Künste und des Baustyls der Zukunft. Berlin, Grote.

(Dokończenie).

ko na marginesie kroniki naszego czasu zapisać jedno objaśnienie i jedną wróżbę. Moralność większości ludzi zależy od dochodów: jedni na to, ażeby być uczciwymi, potrzebują 300 rs., inni 1,000, 2,000 itd. Otóż dopóki ziemianie nasi posiadali dochody, odpowiadające ich wymaganiom, uwodzili dziewczęta wiejskie, ale byli bardzo drażliwi w innych punktach honoru. Teraz gdy stracili dostateczną dla swej etyki podstawę materialną, popełniają rozmaite czyny, które dawniej ogarniałyby ich wielkim wstydem: zarywają pożyczkami biednych ludzi, nie płacą służbie, niszczą odłużone majątki, nie gardzą matactwami prawnymi itd. I wśród nich rozległo się hasło: *saute qui peut!* Przyjęte niem Towarzystwo odrzuca również pobudki sentymentalizmu i powiada o otwarciu: kiedyindziej mielibyśmy skrupuły słuszności, ale teraz powinniśmy przede wszystkim ratować „swoich.“ I ratować ich będzie. Przez drzwi otwarte dla p. Choromańskiego wejda inni radcowie na posady płatne, co już odbędzie się nietylko łatwiej po wytworzonym „precedensie“, ale nawet sprawiedliwiej. Każdy bowiem urzędnik Towarzystwa nie będzie mógł skarżyć się na niespodziewany zawód, skoro mu jakiś radca drogę zabiegnie, gdyż powinien być na to przygotowany. Pewna księga święta zna tylko cztery korony: prawa, kapłaństwa, królewskość i dobrego imienia. Nasz czas dodał piątą: koronę interesu, w którą najchętniej i najęśniej się stroi.

Odwróćmy wszakże medal szlachecko-ziemiański, skoro on ją ma. P. Hempel donosi w *Gazecie rolniczej* o niezwykle a bardzo pocieszającej uchwale pewnego grona ziemian płockich, którzy „rozważywszy smutny fakt tłumnej emigracji włościan do Brazylii i uznawszy, iż przyczyną tego zjawiska jest „nędza ludności i że obowiązkiem ludzi dobrej woli jest zwrócenie uwagi ogółu na nienormalny stosunek pomiędzy ziemianami a służbą — postanowili: sami przyjmując jako minimum wynagrodzenia służącego (z posyłką) 11 korcy doborowego ziarna, pozostawiając resztę wynagrodzenia niezmienną. Wzywamy — powiadają oni — ludzi dobrej woli do stosowania przynajmniej tej normy, propagowania jej pomiędzy jaknajszerszym ogółem i wogóle do zmienienia stosunku pracodawcy do robotnika na więcej normalny i zgodny z uczuciami ludzkimi.“

Nie łudzę siebie i nikogo: ludzi nie myślę wiarą, ażeby dodany do wynagrodzenia służby folwarcznej korzec zboża usuwał „nienormalność stosunku“ lub nawet zapobiegł wychodźstwu; nie ulega jednak wątpliwości, że tego rodzaju „ofiary“ dają jakąś korzyść materialną pracującym, a moralną pracodawcom. Już to samo, że myśli i uczucia tych ostatnich poruszają się w kierunku pamięci o biednym robotniku, a nie w kierunku dbałości o własny jedynie interes — jest objawem bardzo pocieszającym. Tak przywykliśmy z tej sfery słyszeć tylko skargi i złorzeczenia na chłopą, na jego niemoralność, chciwość, grabież, złodziejstwo, próżniactwo, że nas mile zadziwia uchwała ziemian płockich, wskazujących przyczynę złego w własnym wyzysku. Jak dalece ich prawdziwie obywatelski czyn odbija się od tła zwykłej ekonomiki szlacheckiej, możemy się przekonać, zestawivszy go obok innej równoczesnej uchwały w tymże samym przedmiocie na zebraniu rolników zachodnio-pruskich, polsko-niemieckich, w Kruszwicy. Ci panowie (według *Gaz. warsz.*) zastanowiwszy się nad odpływem ludu wiejskiego, pomyśleli naprzód o tem, aby „robotników chcącemu emigrować do Ameryki a niechęcącemu dotrzymać swoich zobowiązań kontraktowych, położono sekwestr na jego majątek ruchomy i nieruchomy,“ oraz aby od każdego wychodźcy w portach i stacjach kolejowych, „żądano świadectwa, wyjaśniającego, że okaziciel jego zadość uczynił swym zobowiązaniom służebnym.“ Postanowiono wre-

ście prosić władze, aby od wędrujących mieszkańców Królestwa polskiego wymagać formalnych pasportów. Nic więcej? Nawet garnca zboża nie dosypano do ordynaryi — dla przyzwoitości. Ale to nas nie powinno dziwić, bo tak było zawsze. Dawniej bat na chłopą, potem sąd, sekwestr, przepisy wyjątkowe — oto zwykłe sposoby rozwiązania zatargów między dworem a chatą. Ciekawa rzecz, co by uczestnicy sejmiku kruszwickiego powiedzieli, gdyby ktoś zaproponował, ażeby od nich w portach i na stacjach kolejowych żądano świadectw, przekonujących, że zadość uczynili swym zobowiązaniom cywilnym — np. względem wierzycieli? No, ale co wół, to nie Jowisz. Jeżeli zgłodził wół wędruje daleko za strawą, to musi wprzód — według prusko-polskiego regulaminu — dowieźć każdemu, kogo po drodze spotka, że odrobił u swego pana wszystko, do czego się zobowiązał; ale Jowisz może wołowi nie dać jeść, może sobie z jego skóry zrobić buty, zjeść jego mięso, wziąć na odłożoną hipotekę pieniądze sierot — i wyjechać do Paryża, gdzie wzruszony tęsknotą za krajem każe sobie przysłać osadzoną w kuble rodzinnej ziemi choinkę z rodzinnego lasu. Znamy takich „obywateli“, a nawet podziwiamy ich i opisujemy ich efektowne zachcianki w dziennikach. Ślicznie rysują się oni na tle życia powszedniego, gdy do Wólki sprowadzają sobie z Nicy świeże kwiaty na bale, a do Nicy — polski barszcz lub bigos. Z jakimże zachwytem czytamy w pismach wiadomości o tym ich szyku lub „nieprzerwanej łączności z krajem,“ do której chłop tak dopomaga dotrzymywaniem „zobowiązań służebnych!“ Sumienie jednak obudziło się i pierwsze wyrazy wymówiło ustami ziemian płockich.

* * *

Kończę dziesiąty rok mojej służby, a piątą setkę tych fejletonów. Dla was, czytelnicy, jest to jeszcze niewiele, a dla mnie już za dużo. Gdybym był w tej rzeszy, którą Mojżesz prowadził do ziemi obiecanej, zapytałbym go tylko, czy w tej krainie będzie można odpocząć — i wtedy jedynie do niej bym dążył. Nie sądzicie wszakże, iż mi chodzi o *dolce far niente*. Skazani na ciężkie roboty literackie przez wypoczynek rozumieją pracę, ale pracę dobrowolną, niewymuszoną obowiązkiem, terminem, potrzebą. Ile męczarni tkwi w powinności pisanie o rzeczach, od których myśl się odwraca i w chwilach, w których ona omdlewa, a ile rozkoszy w możności pisanie o tem, co tę myśl przyciąga, pochłania, nadzwyczajnymi siłami rozpręża! Na świecie jest źle dlatego, że w nim za szeroko rozpostarła się niewola — i nie ta tylko, która słabszego oddaje w zależność silniejszemu, ale i ta również, która miliony ludzi zmusza do wyznawania tego, w co nie wierzą, do kochania tego, co im sprawia odrazę, do pracy nad tem, do czego ani uzdolnień, ani upodobań nie mają. I gdyby przynajmniej ten ogrom ofiary dawał ludzkości równoważne dobro! Ale on tymczasem ją osłabia, uboży i dręczy bezcelowem cierpieniem. Jej pochodź żółwia zmieniłby się na bieg Achillesa, jeżeliby rozpętawszy się z najrozmaitszych przymusów, zaczęła tak myśleć, czuć i pracować, jak ją uczy natura. Ty, biedny poeto, który codziennie przez sześć godzin musisz dodawać i sprawdzać kolumny cyfr w biurze kolejowem, ty matematyku, który utrzymujesz się z udzielania lekcji łaciny, ty historyku, który jesteś pomocnikiem inżyniera, wy wszyscy, którzy zarabiacie na chleb gwałceniem swoich sił umysłowych, a na szacunek gwałceniem swoich uczuć — wy mnie rozumiecie. To też życząc przy nowym roku, ażeby wam los jaknajczęściej pozwoił być sobą, zdaje mi się, że najbardziej odgaduję pragnienia waszego serca.

Posel Prawdy.

Pędzla malarza godny jest widok, który w poniedziałki przedstawia osada kustarna. Żałuję mocno, że w publicystycznym powtórzeniu mojem plastyka Korolenk, z jaką odmalował nędzę drobnoprzemysłu, wiele stracił. Poniedziałek na rynku w Pawłowie jest dniem uroczystym dla kustara. Dajmy na to, że jest to najkosztowniejsza dla ludzi pracy pora roku — zima. Przed świtem jeszcze, o godz. 3-ej, otwierają się sklepy przekupniów i na ich stolikach w progu pojawia się światło. Jest to godzina targów. W tej chwili na drogach, prowadzących z okolicznych wsi kustarnych do Pawłowa, pełno „zameczarów“, dążących w niepokoju z towarem w koszałkach na plecach. Jedni dążą, inni już otoczyli stoliki przekupniów. Gdyby jaki nielitościwy fotograf zechciał utrwalić otoczenie, w jakim kustar zbywa ucieleśnioną w zamku krew z potem, mielibyśmy taki obrazek: Ciemna czeluść sklepu, stolik i drżący płomyk ogarka łojówki w latarni, który oświeca postać przekupnia i kustarników tłoczących się z ulicy. Przekupień w futrze, kustarowie drżący pod powiewem przenikającego wiatru. On powściągliwy, chłodny i spokojny, ci — wzburzeni. On rozgarnia próbki i obojętnie odpycha, naznaczając ceny za inne. Równocześnie z tem na twarzach tłumu zmienia się wyraz: nadziei u zbliżających się do przekupnia, strachu u tych, których próbki znalazły się w ręku kupca, nienawiści u tych, którzy się oddalają. Przekupień, zanim targi rozpocznie, obrzuca wprzód przenikliwym okiem tłum, bada go, czy dość będzie uległym i widząc, że tłoczy się jak stado baranów, wnioskuje, że lud dziś pokorę swoją posunie aż do łez. Iza kustara — wyjaśnia Korolenko — nie jest potrzebna przekupniowi. Ona mu tylko służy za miarę pewności, iż lud już dalej ustępować nie może, że więcej ani on, ani jego sąsiad już z niego nie wycisną, że granice uległości dla danego rynku nie mogą być dalej posunięte.

Wszystko to dotyczy targów, skupu próbek, chwili walki o ceny. Formy, w jakie się wylewa przewaga kupca względem kustara, następuje dopiero sam odbiór towarów i wypłata należności jego wytwórcom. Sposób, w jaki dokonują się regulowanie rachunków, jest wiernem odbiciem nieladu i pierwotności techniki kupieckiej w Pawłowie. W targu o cenę przekupień, zawieszając na włosku byt kustara, zasłonić jeszcze może swoją bezlitosność prawem popytu i podaży, ale przy wypłacie należności dopuszcza się wprost gwałtu i rabunku. Niektóre postacie tego wyzysku są tak zawile, że badacze stosunków kustarnych w Pawłowie w głowę zachodzili, nie mogąc ich sobie wyjaśnić. Niektóre znów, jak np. rachunek, „powiedziałbym, z „nagesnem“ (na gusia) i „z potrąceniem“ (mów — z grabieżą), są tak proste, że wołają o pomstę do odnosnych artykułów kodeksu karnego. Nie doda biedakowi rubla, a gdy ten się upomina, powiada, że odliczył sobie „na gęś“ i ten argument zupełnie wystarcza bezsilnemu i ogłupiałemu z nędzy kustarnikowi. Albo znów zawieruszy czyj towar i strąca z należności. Czemu? To grzywna za to, iż właściciel towaru nie w czas stawiał się do obrachunku; jeśli zaś szemrze, może swoje zamki zabrać i zejść z gniewnych oczu przekupnia. Protestujące usta milkną, bezwładna ręka bierze, co dają, bo i gdzież szukać towaru, przywalonego kupą innego? Targ zresztą skończył się, w domu czekają głodne dzieci.

Tak wygląda rynek kustarnika — oż dopiero warsztat, dom, rodzina? Korolenko, zwiedziwszy kilka gniazd tej nędzy, stracił odwagę iść dalej. Rozdał wszystkie pienią-

dze, które miał, na datki dobroczynne i zbliżając się do każdej nowej chałupy, błagał przewodnika-kustara, żeby mu więcej serca nie krwawił smutnym widokiem. „Zlituj się, człowiecze, dość” — prosił powieściopisarz. „Chodźmy, chodźmy!” — powtarzał nieugięty chłop i ze szczególnym uporem, a może w nadziei wymiaru sprawiedliwości, oprowadzał dalej „inteligenta” po Golgocie drobnej produkcji, zamierającej pod ostrem technieniem rynku, rzuconej na pastwę samowoli przekupniów. Jeden fakt z tej wędrówki najmocniej utkwił w pamięci Korolenki. W maleńkiej, jak gniazdo jaskółcze, przylepionej do gliniastego urwiska chałupinie znalazł trzy również drobne, jak ona, istoty: matkę z dwiema córkami, jedną 18-sto drugą 13-stoletnią. Starsza, jak dwie krople wody, podobna była do matki: „tak samo zmarszczona, starusienka i uderzająco chuda.” „Trudno było znieść jej wejrzenie... Był to literalnie mały szkielec, z cieniutkimi rękami, które trzymały ciężki stalowy pilnik w kościstych palcach. Twarz obciążona przezroczyście skórą była wprost straszna, zęby się wyszczerzały, przy poruszeniach ukazywały się same żyły... Było to małe upostaciowanie głodu! Tylko oczy dziewczyny spoglądające miękko, żałośnie, z milczącym zapętlaniem, niby z niemą prośbą o litość, świadczyły o wieku tej drobnej robotnicy domowego przemysłu.” Te trzy istoty pracują od rana do nocy, trudnią się wyrobem zamków. Trudno znaleźć lepszy i bezlitośniejszy symbol wywłaszczenia drobnego wytwórcy przez wielki kapitał.

Ponieważ z jego przedstawicieli najlepiej był znany kustarnikom przekupień, nie dziw też, że między nimi łatwo przychodziło do walki. Dziś istnieje tylko jej możliwość, ale był czas, gdy toczyła się zażarcie, ostro, namiętnie. Gmina bywała widownią istnych zapasów partyjnych — w wyborach i zarządzaniu. Pawłów rozpadł się na dwa wrogie sobie stronnictwa: kustarstwa i kupiectwa, przepychające się nawzajem w osadzaniu stanowiska wójta (starszyny) przez swoich kandydatów. Kustarnicy głęboko chowają w pamięci czasy swoich rządów, tryumfu nad przekupniami. Osadzili swego wójta, Warypajewa. Zwycięstwo to wraz z kustarnikami święciła konserwatywna prasa rуска. Warypajew miał swój wpływ w Petersburgu, gdzie z przyjemnością słuchano mów wójta kustarowego, który zjawił się tam w wyszywanym kaftanie aksamitnym i przemawiał głosem ujmującym. Ciężkie to były czasy dla przeciwników Warypajewa, za najmniejszy opór dostawali się do kozy i byli piętnowani, jako ludzie „złych zamiarów.” Dziś szala władzy w gminie przechyliła na stronę dostatnich przekupniów, oni teraz są u steru, stronnicy zaś Warypajewa, czyli „hołota” kustarowa jest obecnie uważana za ludzi „złych zamiarów.”

Czem jest, prócz swej cechy wyzyskiwacza, jeszcze więcej przekupień? Ekonomiczna (nie klasowa) jego rola polega na dążności do regulowania podaży kustara. Raz rozwiłszy swoje sieci pomiędzy dalekim rynkiem a warsztatem kustarnika, usiłuje być wiernym wyrazicielem nastroju zapotrzebowania i do produkcji drobno-przemysłowej przykładą miarę gustu i kaprysu spożywców. Nie jego wina, że ciemny, pozbawiony gruntownej wiedzy technicznej kustar skostniał w swoim fachu, wydeptał głęboką koleję rutyny i nie jest zdolny wahaniom i nastrojowi rynku odpowiadać szybkością zwrotów. Jeden z najwybitniejszych przekupniów w Pawłowie, niejaki Dużkin, skarżył się przed Korolenką na tę bezwładność kustarstwa. Ono nawet nie pojmuje, że kupiec jest dobrodziejem, mądrym i przezornym przewodnikiem w sprawie wymiany. Kustar ospale urozmiać fason swojego wyrobu, raz mu się uda ruszyć konceptem, że dostarczy rynekowi nowego kształtu, który tam znajdzie od-

byt i dobrą cenę — już o nie więcej nie dba. Na długo jest posłuszny temu bodźcowi i zgięty nad śrubsztakiem gorączkowo wlewa swą siłę roboczą w kształty. A kształty te już dawno się przeżyły i nikomu nie są potrzebne na zmiennym, kapryśnym, jak histeryczka, rynku tegoczesnym. Przekupień ten nastroj jego ciągle śledzi, ciągle pamięta o swojej roli organizatora wymiany, i usiłuje kustara pchnąć w innym kierunku, zanim jednak to mu się uda, już kustar ulega niemocy nadwytwórczości: za dużo przeżytych kształtów spłodził. Nie sprostał rochliwej, znakomicie urozmaicającej się wielkiej produkcji, która go na rynku stokrotnie ubiega — i musi marnieć w nędzy pod przewodnictwem przekupnia. Jeśli opiekun, silna ręka nie przesadzi go pod kłosa inspektów artelowych — śladu po nim nie zostanie.

A jednak filozofia kułacka przekupnia widzi zbawienie dla kustara w innych środkach, moralnej natury — w trzeźwości, oszczędzaniu i pokorze. Dostatecznie już zostało sprawdzonym, że te trzy cnoty zawsze są piastunkami rodzącego się kułaka z szarej masy ubóstwa roboczego. Dalszy jego wzrost i potomstwa w wyniesieniu się ekonomicznem zależy już od innych czynników, od przyjęcia zasady, iż „pieniądz rodzi pieniądz.” Ale w pierwocinach rodzicami są — oszczędność, wstrzemięźliwość i pokora..

Na dowód prawdziwości tego zdania przekupień Dużkin opowiedział Korolence ciekawą genezę swego wyniesienia się z szarej masy kustarstwa oraz biografię swego robotnika, „wiernego sługi bożego.” Ten zaschły, ogołocony z uczuć żywych, jak go nazywa — „człowiek ekonomiczny,” opowiadał z rozrzewnieniem o tym dobrym materiale na kułaka. Żył on możliwie najskromniej, od szynku stronił i pracował najdłużej. Tą drogą uciulał sobie taką sumę, że mógł sporządzić nową kuźnię, przynajmniej robotników i być majstrem. Przekupniowi przyjemnie było słyszeć, że jego podwładny, dzięki życiu cnotliwemu, tak wyrósł, ale ostrzegał, żeby się zawczasu nie cieszył i w pychę nie wbił, bo może sięgnąć na się „dopust nieba.” Stało się tak. Pożar cnotliwcowi zniszczył całe mienie i wrócił go znowu do szeregów wolnych najmitów. To opatrność chciała go wypróbować, czy dostateczny ma hart duszy, żeby godnie mógł piastować rolę przedsiębiorcy. Ale narzędziem opatrności niebieskiej na ziemi był przekupień i on to go próbował. Jemu, majstrowi, dał służbę stróża u siebie. Podobała się przekupniowi pokora, z jaką dotknięty gniewem nieba kustar-majster znośił swój los, ponieważ. Cały tydzień spełniał służbę wytrwale, ale z nadejściem wieczoru sobotniego, kiedy lud, odłożwszy narzędzia pracy na bok, szedł na nieszpory, siadał ze swoją żoną na ławce w podwórzu swego pana i spoglądając na oświetlone szyby cerkwi — płakał rzewnie. Stawał mu w pamięci dawny byt niezależny. Tak popłakując wieczorami sobotniami i pobierając tygodniowo z żoną 4 rs. 80 kop. w pewnych odstępach czasu przynosił przekupniowi na przechowanie uciulane 25 rs. Słuszną robi uwagę Korolenko, iż trzeba by wiedzieć, ile na to czasu potrzebował. „Kułak” jednak, który sam przez ascetyzm i pokorę przedostawał się do krainy, gdzie „pieniądz robi pieniądz” — nie przestanie nigdy tej drogi wskazywać dla tych, którzy upadają pod ciężarem żywiołowych sił dzisiejszego ustroju.

Z. Atanazy.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. W Noworadomsku powstaje sklep spożywczy.

— Dla wzmocnienia i rozwoju ruskiego właścicielstwa ziemskiego w gub. południowo-zachodnich, ma

powstać ruskie Towarzystwo właścicieli ziemskich pod kontrolą wyższej władzy administracyjnej. Zadaniem jego będzie: pośredniczenie w sprzedaży i kupnie majątków ziemskich między rosyjanami, w nabywaniu na własne ryzyko, w celu sprzedaży ich w całości lub częściowo rosyjanom na wypłatę i wreszcie w wydawaniu pożyczek na ulpszenia.

— W spisie jednoludowym ludności petersburskiej weźmie udział 1800 osób, przeważnie z pośród młodzieży szkolnej.

— W dn. 14 b. m. odbyło się we Lwowie zebranie ludowe w sprawie powszechnego głosowania. Chodzi o agitację mającą na celu zapewnienie kobietom prawa głosowania.

— W dn. 13 b. m. miasto Sambor obchodziło pięćsetną rocznicę swego założenia. Dla upamiętnienia tej rocznicy rada miejska postanowiła wybudować nowy gmach dla gimnazjum i wydać kronikę miasta.

— W Krakowie utworzył się komitet dla niesienia pomocy teatrowi poznańskiemu.

— *Nowosti* donoszą, że osoba, zajmująca wysokie stanowisko administracyjne, wniosła do wyższej władzy memoriał, w którym zwraca uwagę na groźny rozrost proletariatu żydowskiego, skutkiem nadmiernego skupienia się Izraelitów w miastach i miasteczkach. Memoriał wykazuje konieczność pozwolenia żydom na nabywanie gruntów w rozmiarach niewielkich nad własne grunty włościańskie celem utworzenia drobnych kolonij żydowskich. Otworzy to żydom pole do uczciwej pracy, a zarazem zmniejszy proletaryat miejski, skazany w dzisiejszych warunkach na bezczynność i nędzę.

— Jeden z mieszkańców Krakowa, Jan Armólowicz, złożył na ręce prezydenta miasta oświadczenie, iż przeznacza 1000 złr. na rozdawanie bezpłatnych obiadów ubogim podczas zimy, żądając, aby magistrat dał mu na to odpowiednie lokale.

— W Paryżu Labruyère i pani Ducquerey zostali aresztowani: pierwszy za ułatwienie ucieczki Padlewskiemu, druga za udzieloną mu pomoc. Pisma donoszą, iż dziennikarz Gregoire, u którego Padlewski przebywał, miał także być aresztowanym, lecz nie udało się go odszukać. Podobno jest on w Palermo.

Szkoły. P. Zofia Gardzińska otrzymała koncesję na założenie szkoły ogrodniczej dla kobiet w Łomży.

— Etaty nauczycieli gimnastyki wojskowej w zakładach naukowych ostatecznie już opracowano. Przedmiot ten z rokiem przyszłym będzie we wszystkich szkołach zastosowanym.

— Stowarzyszenia wiedeńskie: „Biblioteka polska” i „Zgoda” utrzymują dla dzieci polskich szkółkę, która pomimo wielu trudności, wzrosła i rozwija się bardzo pomyślnie. 60 dzieci pobiera naukę bezpłatną języka polskiego, literatury i historii. Wykłady podzielone są na cztery kursy roczne i powierzone stałym nauczycielkom.

— W szkole handlowej dla kobiet w Walencji otwarto kursy języka ruskiego.

— Na politechnice lwowskiej powstaje katedra dla elektrotechniki, na uniwersytecie krakowskim katedra higieny, na lwowskim druga filozofii.

— W Krakowie powstaje instytut higieniczny.

— Zarząd kolei Karola-Ludwika zamknął szkołę ludową na dworcu we Lwowie, utrzymywaną dotąd kosztem kolejowym.

Sprawy kolejowe. Kolej syberyjska wedle większości projektów łączy główne miasta Syberyi: Flumień, Tomsk, Tobolsk, Krasnojarsk, okrąży Bajkał i kończy się w miejscu, gdzie rzeka Amur staje się splawną dla parostatków. Długość wynosi przeszło 5000 wiorst, koszty budowy tylko zachodniej połowy przeszło 121 milionów; całość według przypuszczalnych obliczeń wyniesie 300 milionów rs., licząc z kosztami realizacji. Co do sposobu budowy istnieją najrozmaitsze oferty prywatne (najkorzystniejsze amerykańskie i angielskie). Agitowany jest także projekt budowy przez rząd na własną rękę.

— Inspektorowie rządowi kolei żelaznych otrzymali następujące polecenie: 1) Aby zawiadomili rady zarządzające, że podania o przyjęcie do poddaństwa ruskiego winny być wnoszone do władz właściwych przez wszelkie osoby, zajmujące posady w radach, zarządach i wszelkich wydziałach służby kolejowej, nadto przez wszystkie osoby, zamieszkujące na gruntach, które na rzecz kolei uległy wywłaszczeniu. Wyjątek stanowią członkowie rad zarządzających, cudzoziemcy, wybrani na te stanowiska przez zgromadzenie ogólne akcyonariuszów. 2) Aby wszyscy cudzoziemcy, niesłużący za kontraktami terminowymi, wnieśli w ciągu trzech miesięcy prośby o przyjęcie ich do poddaństwa ruskiego; w przeciwnym razie, mają być natychmiast uwalniani

ze służby. 3) Aby cudzoziemcy, mający zawarte kontrakty z zarządami kolei (utrzymujący bufety, dostawcy itd.) byli pozostawieni na tych stanowiskach tylko do czasu expiracji kontraktów. 4) Aby nieletni cudzoziemcy tylko w takim razie mieszkali na gruntach, wywłaszczonych na użytek kolei, jeżeli ich opiekunowie złożą inspektorom rządowym deklarację, iż pierwsi po dojeździe do pełnoletności przyjmują poddaństwo ruskie.

Przemysł i handel. W Kijowie lub Odesie powstanie dom handlowy, jako własność udziałowa rolników gub. kijowskiej, w celu ułatwienia bezpośredniego zbytu zboża do Francji i Włoch, bez posługiwania się agentami. Jeden z obywateli tamtejszych pojechał już podobno za granicę w celu zawiązania stosunków dla przyszłego domu.

— Komisya taryfowa ministerium skarbu postanowiła utrzymać dotychczasowe cło od maszyn rolniczych, ponieważ fabryki krajowe nie mogą uczynić zadość potrzebom przemysłu rolnego. Kupcy moskiewscy żądali podwyżki tychże cel z 70 kop. do 2½ rs. za pud.

— Po odkryciu ziemnych pokładów z rącią w pobliżu stacyi Nikitówki, kolei Azowskiej, używanie tego metalu do lekarstw i różnych innych produkcji nie wymaga już dowozu z państw obcych, jak twierdzą *St. Pet. Wiedom.* Obecnie na terytorium Krzyworskiem i w sąsiednich okolicach znaleziono również pokłady rtęciowe. Pismo powyższe ma nadzieję, że wobec tego wkrótce się rozpocznie nawet wywóz rtęci do innych krajów.

Zjazdy. W Londynie odbył się zjazd ekonomistów angielskich, celem utworzenia Towarzystwa i założenia dziennika ekonomicznego.

Zdrowie publiczne. *Prawo. Wiest.* ogłasza rozporządzenie władzy o ustanowieniu kontroli rządowej nad stosowaniem w Rosyi metody d-ra Kocha. Rada medyczna uznała, że wobec braku wiadomości o składzie preparatu, danych co do wskazań i przeciwwskazań jego zastosowania, tudzież co do należytego dawkowania, jak również wobec silnych zaburzeń, wywoływanych w organizmie, środek rzeczony na zasadzie art. 266-go, 306-go i 310-go ustawy lekarskiej, nie może być sprzedawany, ani się znajdować w wolnym obiegu. Z drugiej strony wszakże, zważywszy, że limfa Kocha ma wpływ leczniczy przynajmniej na niektóre zewnętrzne formy gruźlicy, że zapotrzebowanie jej jest bardzo wielkie, że zresztą także środki są ważne i zbawienne, rada lekarska sądzi, że preparat Kocha, jak inne podobne środki powinny być upaństwowione i uprzystępnione dla wszystkich klas ludności. Wobec tego, doświadczenia z limfą Kocha mogą być czynione wyłącznie pod ścisłą kontrolą rządu i osobistą odpowiedzialnością lekarzy w klinikach, szpitalach i innych zakładach rządowych lub publicznych. Do doświadczeń może być używana tylko taka limfa, która będzie zbadana i zaaprobowana w specjalnem laboratorium, zatwierdzonem przez ministra spraw wewnętrznych.

— Na szpital w Nowo-Mińsku zebrano 40,000 rs.

— W Łodzi otwarto tymczasowy szpital dla chorych na ospę,

Bohaterowie prasy francuskiej i... naszej, Eyraud i Gabryela Bompard, którzy zamordowali w Paryżu komornika Gouffé i włożywszy trupa w kufer, porzucili go na polu — zostali skazani: pierwszy na śmierć, druga na 20 lat ciężkich robót. Ciekawem znamieniem

naszego „importu“ artykułów paryskich jest fakt, że pisma warszawskie, które przez pół roku donosiły swym czytelnikom o najdrobniejszych szczegółach życia i przewinień zbrodniczej pary, wyrzucają francuskim, że rozdeję całą sprawę. Jak gdyby nasze płuca nie były czynne przy tem „rozdymaniu.“

Bibliografia. A. Kraushar, *Drobiazgi historyczne*, str. 425, Kraków i Petersburg.

— S. Małyszczycy, *Młynarstwo zbożowe*, tom I, str. 728, nadto atlas. Warszawa.

— *Łodzianin*, kalendarz informacyjno-adresowy.

Zmarli. Adolf Belot, w Paryżu; jeden z najpoczytniejszych w swoim czasie powieściopisarzy. Zmarł w niedostatku.

— Henryk Marlette, pejzażysta francuski, w Spa.

— Maurycy Kabet, znany adwokat profesor uniwersytetu we Lwowie.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu K. I. G. we Lwowie. Z korespondencyi Pańskiej nie skorzystamy.

Panu S. H. w Karlsruhe. Literatura polska wcale nie posiada rozprawy o trade-unionach; w niemieckiej: Brentena *Arbeitergilden* i Schultze Gavernitza *Zum sozialen Frieden* (t. II), chociaż w obu dziełach fakty są naciągane do założeń z góry powziętych.

Pani Felicy K. w P. Zależać to będzie od rozprzedaży tomów dotychczas wydanych, których wyszło pięć. Zapowiedzi żadnej nie ogłoszono.

O G Ł O S Z E N I A.

P. A. KRZYMIŃSKI SKŁAD WIN

od roku 1829 egzystujący
w Warszawie, ulica Wierzbowa № 3, dom hr. Krasieńskiego
Wina lecznicze, Koniaki prawdziwe poleca.

KSIĘGARNIE

Gebethnera i Wolffa w Warszawie i Br. Rymowicza w Petersburgu
polecają nowe nadzwyczajnie tanie wydanie

POEZYJ

ADAMA MICKIEWICZA

w czterech tomach,

poprzedzone życiorysem skreślonym przez dr. Piotra Chmielowskiego i ozdobione portretem autora rysunku Horowitza.

Sprzedaje się we wszystkich księgarniach miejscowych i na prowincyi. Cena 4-eh tomów kop. 80, w ozdobnej oprawie w płótno angielskie rs. 1 kop. 50. — Za przesyłkę w obrębie Królestwa po kop. 20, w guberniach bliższych Cesarstwa kop. 40, a w dalszych kop. 60 od egzemplarza dołączać trzeba.

Wydawnictwa „Prawdy.“

J. Brandes. Główne prądy literatury XIX w., tomów cztery, tłum. K. Lewald rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczy niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. *Logika*, tłum. K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. *Spółeczeństwa zwierzęce*, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socjologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą za połowę ceny. Na koszt przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. *Zmyślność i moralność roślin* (w oprawie) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. *Spółeczeństwo pierwotne*, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. *Męczennicy myśli* (w oprawie) — rs. 1.

W. Okoński. *Dramaty* (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Blazen, Za maską) — rs. 1.

— *O życie*, powiastki: Chawa Rubin, Karl Krug., Damian Capenko — k. 50.

— *Klemens Boruta*, powieść — k. 40.

— *Niewinni*, dramat w trzech aktach — k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. *Charakter w zdrowiu i w chorobie* — rs. 1.

N. Hirszbard. *Byron* w urywkach — rs. 1 kop. 20 z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. *Poradnik lekarski* wraz z apteką domową (w oprawie), rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

K. Lewald. *Historia XIX w.* od r. 1800—1888 — rs. 3 k. 30, z przesyłką rs. 3 k. 60.

E. B. Tylor. *Antropologia* z ilustracyami, w przekładzie A. Bąkowskiej — rs. 2, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 25.

Opuściło prase

jest do nabycia w składzie głównym w księgarni Gebethnera i Wolffa oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych, dzieło p. t.:

Drobiazgi historyczne

Alexandra Kraushara

autora: Olbrachta Łaskiego, Czarów na dworze Batorego, Sprawy Zyg. Unruga.

Cena rs. 1 k. 80.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

zawiadamia, że staraniem jej wyjdzie wkrótce:

Śpiewnik dla dzieci

słowa Maryi Konopnickiej,
muzyka Zyg. Noskowskiego.

HENRYKA HEINEGO

Wybór pism

tom II-gi:

(Podróż po Harzu — Włochy) w przekładzie Maryana Gawalewicza, Cezarego Jellenty i Maryi Konopnickiej.

SZKICE

Adama Szymańskiego

tom pierwszy. Wydanie drugie wyszło z druku. Cena rs. 1. Nabywający książkę u autora: Petersburg, Zacharjewskaja Nr. 11, m. 2, kosztów przesyłki nie ponoszą. Księgarniom 33%. Tom 2-gi do nabycia we wszystkich księgarniach.

Na Gwiazdkę.

Świąteczko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez gro-no autorów polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście. Najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. — Str. 274, rs. 1 kop. 80.

Prus Bolesław, *Szkice i Obrazki*, tomów cztery, z portretem autora — rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 kop. 20.

Chmielowski Piotr dr., *Autorki polskie wieku XIX*, studium literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2 k. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Nagrody z Wystaw za skuteczność: Warszawa 1885, Warszawa 1886, Kraków 1887, Symferopol 1888.

„TYSIĄCE ŚWIADECTW!“
PEWNY ŚRODEK
„EXSICCATOR“
OSUSZA WILGOĆ,
ZABEZPIECZA DRZE-
WO DZIENIA, GRZYB-
KĄIP — BROSZUR
KA ILUSTROWANA
BEZPŁATNIE
POSZUKUJE
AGENTÓW.
Wyn. Inż. G. Ritter
KROLEWSKA 39.

Uwaga. Upraszam o zwrócenie uwagi na markę fabryczną, gdyż wiele pojawiło się falsyfikatów.